LITWA: ROK 1794 SPORT W MIĘDZYWOJENNYM GRODNIE KOBIETY W KOŚCIELE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na ucho

MAGAZYN

NR 3 (111)
MARZEC
2015

JEST TAKI BAL!

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 3 (111) MARZEC 2015





Mecenasi, fundatorzy, darczyńcy

Królowie, książęta i ludzie zamożni oraz Kościół wspierali kulturę, oświatę, budowali świątynie, szpitale i przytułki

15

Katastrofa morska wszechczasów

W tym roku minęła 70. rocznica największej tragedii morskiej, znanej w dziejach ludzkości: storpedowanie statku «Wilhelm Gustloff»

24

Na pierwszej stronie okładki: Uczniowie klasy maturalnej Polskiej Szkoły Społecznej na balu studniówkowym z nauczycielką Danutą Karpowicz. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie: Obraz Piotra Januszkiewicza

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05



MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015r.»

Życiorys z mocnym wątkiem politycznym



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

W dn. 26 lutego w Grodnie odbyło się spotkanie ze Stanisławem Szuszkiewiczem, który zaprezentował swoją książkę pt. «Moje życie. Upadek i zmartwychwstanie ZSRR». Od czasu ukazania się książki w języku białoruskim pojawiły się już wydania w języku rosyjskim i polskim.

Spotkanie z pierwszym przywódcą niepodległej Białorusi zawsze budzi zainteresowanie. Dla większości ludzi jest kojarzony przede wszystkim z porozumieniem białowieskim, kiedy to wraz z Borysem Jelcynem i Leonidem Krawczukiem podpisali akt rozwiązujący ZSRR, dzięki któremu w sposób pokojowy przestało istnieć sowieckie imperium zła.

Autor nie uznaje swojej książki za typowy życiorys, chociaż wątki osobiste w niej są. To raczej polityczna autobiografia, połączona z oceną i analizą znaczących wydarzeń, uczestnikiem lub świadkiem których był Szuszkiewicz, także spotkania ze znanymi ludźmi. Z jego książki dowiemy się o rzeczach, których nie przeczytamy gdzie indziej – stał u steru władzy, gdy powstawało niepodległe państwo białoruskie. Książkę zadedykował młodzieży, która zaprowadzi Białoruś do Europy, gdzie jest jej miejsce.

Oprócz upadku ZSRR za swoje wielkie osiągnięcie uważa też, że doprowadził do wyprowadzenia z Białorusi broni jądrowej. Profesor fizyki atomowej zdawał sobie sprawę z tego, jakie niebezpieczeństwo płynie z jej posiadania. «Po podpisaniu porozumień białowieskich zaproponowałem, że rezygnujemy z atomu bez wstępnych umów i żadnych kompensacji – mówił Szuszkiewicz podczas spotkania. – Na terenie Białorusi znajdowało się tyle broni, że można było zniszczyć całą Europę. W odróżnieniu od Ukrainy, gdzie broń jądrową przechowywano w kopalniach, tu znajdowała na powierzchni. Wywożono ją do roku 1996».

A co sądzi o budowie elektrowni jądrowej w Ostrowcu? «Trzeba budować mocne źródło energii. Jeżeli popatrzymy na kwestię: dobre życie a ilość spożywanej energii elektrycznej – jest tu bezpośredni związek – zaznaczył S. Szuszkiewicz. – Norwegowie zużywają 20 tys. kWh, a my zaledwie 3500-3700». Jego zdaniem, najważniejsza kwestia to bezpieczeństwo. Elektrownia w Czarnobylu została zbudowana 40 lat po Fukushimie, jednak ta ostatnia zdała egzamin. Poza tym lokalizacja jest niedobrze wybrana ze względu na sąsiednią Litwę: 40 km od Wilna, w razie wyrzutu radiacji będzie spływała ona do Wilii. «Nienajlepszą elektrownię się buduje» – podsumował Szuszkiewicz.

Ciekawe, że do polityki zaangażował się po wybuchu elektrowni atomowej w Czarnobylu. – Szuszkiewicz jako naukowiec informował o zagrożeniach, wynikających z wybuchu elektrowni i prowadził prace nad ograniczeniem szkód.

Na spotkaniu nie zabrakło pytania o agresywnej polityce Putina. Szuszkiewicz powiedział, że spośród 40 kandydatów Jelcyn wybrał na swego następcę Putina – zadecydowała przyjaźń z Sobczakiem. Odpowiedzi na pytanie trzeba szukać w polityce chociażby Stalina. «Przypomnijmy II wojnę światową, prowadząc walki pod Suwałkami albo pod Köningsbergiem, żeby posunąć się o kilometr, zdobyć jeszcze jeden kilometr sowieckiej strefy wpływów w Europie – o to ginęły bez sensu setki tysięcy żołnierzy» – zaznaczył. Jego zdaniem, Putin prowadzi taką politykę w stosunku do Ukrainy, bo nie żal mu żyć ludzkich.

Według niego, największe problemy Białorusi to gigantyczna dewaluacja rubla, ograniczenie przedsiębiorczości, najniższa w Europie średnia długość życia obywateli, ubóstwo prowadzące m.in. do największego w Europie spożycia alkoholu.

Swoją działalnością publiczną na rzecz praworządności, wolności i niezależności Białorusi Stanisław Szuszkiewicz zyskał w kraju i w świecie szacunek. Jako działacza opozycyjnego, otwarcie krytykującego prezydenta, spotykają go liczne szykany. Za to nie otrzymuje należnej emerytury, a zaledwie niewaloryzowaną kwotę sprzed dewaluacji – 3200 białoruskich rubli (równowartość 20 centów USA). Zarabia na życie, m.in. wykładając na zagranicznych uniwersytetach. Jest doktorem honoris causa KUL-u, Głównej Szkoły Handlowej w Warszawie, był trzykrotnie nominowany do pokojowej Nagrody Nobla ■

Trybunał obywatelski

Na Białorusi rozpoczyna się kampania, mająca na celu powołanie do życia obywatelskiego trybunału «Zbrodnie stalinizmu».



Historyk Igor Kuzniecow

W kampanii biorą udział Międzynarodowe Stowarzyszenie «Memoriał», inicjatywa «O zachowanie Kuropat», ruch «Razam», stowarzyszenie «Kuropaty» i niezarejestrowane «Białoruskie Stowarzyszenie ofiar represji politycznych». Jednym z inicjatorów kampanii jest historyk Igor Kuzniecow. Jego zdaniem, najważniejsze zadanie kampanii to zwrócenie uwagi społeczeństwa na znaczenie i tragizm wydarzeń, mających miejsce na Białorusi w okresie represji stalinowskich.

To ważne dla niezależnej Białorusi. Nie można odrodzić narodu i kultury bez pamięci o przodkach, nie tylko z czasów WKL, ale również bliższych nam pokoleń.

– Ludzi trzeba zmusić, żeby pomyśleli o tym, co się wydarzyło w latach represji. Nie wzywamy do zemsty, nie chcemy odszukiwać pozostałych przy życiu funkcjonariuszy NKWD, ale musimy ocenić to, czego się dopuścili. Nazwiska ofiar i sprawców powinny być ujawnione, ponieważ w przeciwnym razie historia powtórzy się – podkreśla Kuzniecow.

Jeśli ludzie, pracujący w organach ścigania, są pewni, że ich nazwiska nigdy nie ujrzą światła dziennego, będą dopuszczać się przestępstw. I odwrotnie – jeśli człowiek wie, że to, co zrobił, wcześniej czy później zostanie ujawnione, pomyśli o konsekwen-

Uchodźcy z Ukrainy

W ciągu 10 ostatnich miesięcy na Białoruś przybyło 50 tys. uchodźców z Ukrainy.

Tylko w styczniu 2015 z rejonów, objętych działaniami wojennymi w Donbasie, schronienie znalazło 2,5 tys. osób – poinformował naczelnik departamentu migracji w białoruskim MSW Aleksiej Biegun.

Wszystkie trzy ośrodki czasowego pobytu dla uchodźców są zapełnione. Mieszkają w nich głównie obywatele Ukrainy. Biegun podkreślił, że spośród osób, które przyjechały z Ukrainy, wiele narusza zasady 90-dniowego przebywania na terytorium Białorusi bez rejestracji. Ale biorąc pod uwagę szczególną sytuację na Ukrainie i to, ze jest najbliższą sąsiadką Białorusi, MSW traktuje ich ze zrozumieniem, nie deportując, bo przyjechali ze strefy wojennej. Urzędnicy sugerują uchodźcom, żeby zalegalizowali swój pobyt. W 2014 deportowano 200 obywateli Ukrainy, 84 wydalonych to osoby, które odbywały kary więzienia.

W skrócie

Doszło do podpisania porozumienia na szczycie w Mińsku, gdzie spotkali się prezydenci Ukrainy, Rosji, Francji oraz kanclerz Niemiec ws. rozwiązania konfliktu na Ukrainie. Jednak pokoju nie ma.

Najemnictwo to przestępstwo w Białorusi, ale organy ścigania nie wszczynają spraw karnych np. przeciwko specnazowcom, którzy w Donbasie wojują po stronie rosyjskiej.

Wiele osób zadaje pytanie, jaki jest stan wojska białoruskiego. Odpowiedź – marny. Może dlatego Łukaszenko powiedział, że Białoruś jest gotowa do konstruktywnego dialogu z NATO.

Od 1 marca obowiązuje dekret Łukaszenki nr 222, wg którego sprzedający ma posiadać specjalny certyfikat na towary, za jego brak grożą kary finansowe i konfiskata towaru.

W Mińsku w dn. 27 lutego zastępca doradcy Sekretarza Stanu USA Eric Rubin spotkał się z Łukaszenką.

Kilka niezależnych gazet regionalnych otrzymało od Ministerstwa Informacji ostrzeżenie o naruszeniu ustawy «O mediach», drugie pismo będzie oznaczało zamknięcie tytułu.

Z działalności w 2014 r. wycofało się 236 firm i organazacji zagranicznych – podaje białoruskie MSZ.

Przygotowała
Wanda Romańczuk



DZISIAJ WOJSKO POLSKIE JEST ZAWODOWE

Zawodowcy i rezerwiści

Minęło pięć lat, odkąd został zawieszony przymusowy pobór do wojska. Od 2010 r. do wojska polskiego idą jedynie ochotnicy.

Więc jest armia zawodowa, Narodowe Siły Rezerwowe oraz służba przygotowawcza. Od 1 marca każdy mężczyzna, podlegający powszechnemu obowiązkowi obrony, może ochotniczo zgłaszać się do swojej macierzystej Wojskowej Komendy Uzupełnień, by złożyć akces do odbycia szkolenia wojskowego. Taką samą deklarację mogą składać także kobiety, zainteresowane odbyciem szkolenia.

Do przeszkolenia do wojskowej służby przygotowawczej mogą się zgłaszać chętni w wieku od 18 do 50 lat. Gdyby przeszkolenie chciały przejść osoby, które służyły już w wojsku, górny limit wieku wynosi 60 lat.

Od wielu lat nie było sytuacji, że ochotnicy sami zapisywali się do służby wojskowej. Taka statystyka oznacza bardzo duże zainteresowanie nową formą związków z armią. Okazało się, że już pierwszego dnia rejestracji zgłosiło się ok. tysiąca ochotników. Spośród nich 60% chętnych do przeszkolenia to osoby, które były już w wojsku, 40% to ochotnicy, którzy do przeszkolenia chcą przystąpić pierwszy raz.

Niezawodny zawód

Po dziesięcioleciach pędu na studia, często tylko po dyplom, młodzi ludzie coraz częściej wybierają praktyczniejszą edukację.

Dziś działa 1,7 tys. szkół zasadniczych, 1,9 tys. techników oraz 2,2 tys. szkół policealnych, a 25 lat temu było ich osiem tysięcy. Śmierć szkół zawodowych, zwłaszcza tych przy zakładach, wraz z transformacją gospodarki wydawała się naturalna, zaś obudzone magisterskie aspiracje młodych, a szczególnie ich rodziców, stały się fenomenem. Zresztą na Białorusi podobno. I zabrakło fachowców. Szkolnictwu zawodowemu ma pomóc unijny miliard euro.

Zawody, które są zawsze potrzebne, to hydraulik, geodeta, elektryk, dekarz, mechanik automatyki przemysłowej, monter sieci telekomunikacyjnej. Potrzebni też: technik prac biurowych, opiekun osoby starszej, spawacz, brukarz, konserwator budynków, operator obrabiarek sterowanych numerycznie, asystent księgowości. I ich w wielu miejscach brakuje.

W skrócie

W 1. rocznicę Majdanu w Kijowie, w Marszu Godności uczestniczyli m.in. prezydent Polski Bronisław Komorowski oraz przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk.

Paweł Pawlikowski jest pierwszym twórcą z Polski, który odebrał Oscara w kategorii dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego za film «Ida». W tym roku były jeszcze cztery nominacje dla polskich twórców.

Srebrnego Niedźwiedzia dla najlepszego reżysera na 65. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie otrzymała reżyser Małgorzata Szumowska za film «Body/Ciało».

Film «Powstanie Warszawskie», zmontowany z archiwalnych powstańczych kronik, otrzymał nagrodę Golden Reel Award w Los Angeles za najlepszą reżyserię dźwięku.

Od 1 marca obowiązują nowe dowody osobiste, następują też zmiany w elektronicznej rejestracji urodzeń i zgonów, teraz udostępnienie odpisów będzie możliwe w dowolnym USC.

Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz miał uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych lidera rosyjskiej opozycji Borysa Niemcowa, lecz odmówiono mu wjazdu do Rosji.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Bal Polski w Londynie

Odbył się po raz 44. , przyświecał mu cel – pomoc dla osób chorych na autyzm oraz zmagających się z demencją.

Jak podaje «Dziennik Polski«, blisko 300 osób uczestniczyło w balu w hotelu Savoy. Ambasador RP Witold Sobków oraz Karolina Kaczorowska, wdowa po ostatnim prezydencie na uchodźstwie, objęli patronat nad balem, w którym uczestniczyli przedstawicieli organizacji polonijnych.

Po odtańczeniu poloneza nastąpiło otwarcie balu. Gości oczarowała wspaniała atmosfera, piękna sala, pyszne jedzenie, zespół «Czaban Band» zagrał największe przeboje znane wszystkim pokoleniom Polaków.



Po polonezie, zatańczonym przez zespół «Karolinka», nastąpiło otwarcie balu

Po kolacji odbyła się aukcja. Na każdym stole znalazł się tablet, umożliwiający śledzenie licytacji i wzięcie w niej udziału. Emocje budziła aukcja na żywo, tradycyjnie prowadzona przez Hugh Edmeades z Domu Aukcyjnego Christies. Można było na niej nabyć obrazy, pamiątkę po Janie Nowaku-Jeziorańskim, wieczór z księciem Janem Żylińskim w jego White House, srebrne pióro z faksymilem podpisu B. Komorowskiego, alkohole, biżuterię, ceramikę, koszulki z autografami sportowców, piłkę z autografem Bońka, tydzień tzw. work experience w studiu designera mody Emilio de la Morena. Fanty rozchodziły się jak świeże bułeczki.

Dochód z balu to ok. 15 tys. funtów, to jeszcze nieostateczna kwota. Pieniądze wspomogą budowę pierwszego w Polsce domu dla osób z autyzmem w Gdańsku oraz organizację, zajmującą się wspieraniem osób z chorobą Alzheimera – The Alzheimer's Society.

Polski weekend w Miami

Główne wydarzenia w dn. 6-9 lutego to konferencja organizacji Pangea Alliance, 43. Bal Polonaise, oraz konferencja poświęcona współpracy Polski z Ameryką Łacińską.

Jak podaje «Nowy Dziennik», długi polski weekendna Florydzie rozpoczął się konferencją stowarzyszenia Pangea Alliance pod hasłem «Transfery sukcesu». Uczestniczyli w niej młodzi ludzie polskiego pochodzenia z całego świata, którzy spotykają się co roku dla wymiany doświadczeń i nawiązania międzynarodowych kontaktów biznesowych, kulturalnych i społecznych. Celem stowarzyszenia jest stworzenie i rozwój światowej sieci członków Polonii.

W sobotni wieczór odbył się wielki 43. Bal Polonaise, założony i prowadzony przez lady Blankę Rosenstiel. Tegoroczny bal odbył się pod hasłem «Polska zafascynowana Brazylią» dla podkreślenia zacieśnienia współpracy między Polską a Brazylią. Jak co roku bal zgromadził znane osobistości ze świata kultury i biznesu z Polski oraz USA. Wśród gości można było zobaczyć m.in. znaną restauratorkę Magdę Gessler, najbogatszego Polaka Jana Kulczyka.

Bal był okazją do wyróżnienia osób zasłużonych w promocji kultury polskiej, medalem Amerykańskiego Instytutu Kultury Polskiej i nagrodą Lecha Wałęsy Media Award. Gospodyni wieczoru, lady Blanka Rosenstiel, otrzymała nagrodę «Wybitnego Polaka». Bal zawsze przebiega w bardzo uroczystej atmosferze i zaczyna się tradycyjnym polonezem. Uczestniczy w balu coraz więcej młodych ludzi.

Polską imprezę w dn. 9 lutego zakończyło spotkanie biznesowe poświęcone polsko-argentyńskiej wymianie handlowej, organizowane przez Argentyńsko-Amerykańską Izbę Handlową oraz Polsko-Amerykańską Izbę Handlową, które obradowało pod hasłem «Florida – bramą do obu Ameryk, Polska – bramą do Centralnej i Wschodniej Europy».

Przygotowała
Wanda Romańczuk

2015 Rokiem Witkiewiczów

Senat RP przyjął uchwałę w sprawie upamiętnienia Witkiewiczów.

W tym roku przypada 100. rocznica śmierci Stanisława Witkiewicza (1851-1915), wielkiego architekta, twórcy stylu zakopiańskiego oraz 130. rocznica urodzin jego syna Stanisława Ignacego Witkiewicza «Witkacego» (1885-1939) – pisarza, dramaturga i malarza.

Senat RP, doceniając wkład Witkiewiczów w kulturę, podkreśla ich znaczenie jako jednych z najważniejszych twórców polskich.

Spośród zasług Stanisława Witkiewicza wymienia się stworzenie stylu zakopiańskiego, będącego w zamierzeniu pierwszym polskim stylem narodowym w architekturze. «Wyrażamy także uznanie dla jego malarstwa oraz działalności jako teoretyka, krytyka sztuki i pisarza, gdyż twórczość ta w wyjątkowy sposób przyczyniła się do zmian, jakie zaszły w polskim życiu kulturalnym na przełomie XIX i XX wieku».

W uchwale podkreślono «wybitność, wszechstronność i oryginalność twórczą Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego) oraz fakt, że jego dorobek doceniono na całym świecie. Senat RP z uznaniem dostrzega, iż sztuka, filozofia, twórczość literacka i teorie estetyczne oraz biografia Witkacego pozostają niewyczerpanym źródłem inspiracji dla artystów posługujących się różnymi środkami wyrazu artystycznego – od teatru i performance'u, przez malarstwo, po fotografię».



Willa Koliba w stylu zakopiańksim, projektu Stanisława Witkiewicza

Uchwała Senatu podkreśla, że obaj wybitni artyści zostali z wyboru mieszkańcami Zakopanego, «miejsca wyjątkowego, ale usytuowanego z dala od ówczesnych centrów kultury». Obaj tworzyli sztukę «odwołującą się niejednokrotnie do tego, co lokalne, ale mającą też uniwersalną wartość, dzięki czemu znakomicie wpisuje się ona w dziedzictwo nie tylko polskie, ale i całego naszego kontynentu».

Dzień Kobiet

To coroczne święto, obchodzone 8 marca, jako wyraz szacunku dla ofiar walki o równouprawnienie kobiet. Ustanowione zostało w 1910 roku, więc ma ponadwiekową tradycję.

Za pierwowzór Dnia Kobiet przyjąć można obchodzone w starożytnym Rzymie Matronalia, przypadające na pierwszy tydzień marca, związane z macierzyństwem i płodnością. Początki współczesnego Międzynarodowego Dnia Kobiet wywodzą się z ruchów robotniczych w Ameryce Północnej i Europie.

Także 8 marca niewiele ma wspólnego z komunizmem i kobietą na traktorze, ale dla wielu osób święto kojarzy się z tym okresem.

Dziś na Białorusi 8 marca, tak jak za czasów ZSRR, to wolny dzień od pracy. W Polsce jak dziesiątki lat temu, kobiety znowu wychodzą na ulice zamanifestować swoją obecność i przypomnieć o postulacie równości. Od kilkunastu lat, w okolicach 8 marca, odbywa się wielka Manifa w Warszawie, pomniejsze w innych miastach.

Pierwszym międzynarodowym dokumentem, potwierdzającym zasadę równości kobiet i mężczyzn, była podpisana w roku 1945 Karta Narodów Zjednoczonych. W ciągu 70 lat ONZ brała udział w opracowywaniu międzynarodowych strategii, standardów, programów i określaniu celów promujących podwyższanie statusu kobiet. ONZ i jej wyspecjalizowane agendy propagują równoprawne uczestnictwo kobiet w realizacji celów zrównoważonego rozwoju, pokoju, bezpieczeństwa i pełnego poszanowania praw człowieka. Problematyka uwłasnowolnienia kobiet znajduje się w centrum działań ONZ w dziedzinach społeczno-gospodarczo-politycznych na całym świecie.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Jest taki bal!

Bal studniówkowy odmierza bezlitośnie czas, który pozostał do matury – sto dni. Oznacza to, że trzeba ostro zabrać się do nauki, inaczej będzie jak w słynnej piosence: «za rok znowu matura». Przygotowania do balu są trochę stresujące dla nauczycieli i dla maturzystów: trzeba ładnie zatańczyć poloneza, przygotować koncert i piosenkę dla wspólnego śpiewania. I to wszystko w obecności licznych gości i rodziców.

Ważny też jest strój – elegancki, ale w miarę skromny. Na balu o przygotowaniach, o długich poszukiwaniach kreacji maturzyści zapominają. W pamięci zaś pozostanie piękny bal studniówkowy, o którym po wielu latach przypomną zdjęcia...



IRENA WALUŚ

NAJBARDZIEJ UROCZYSTY MOMENT BALU STUDNIÓWKOWEGO – POLONEZ – W WYKONANIU MATURZYSTÓW POLSKIEJ SZKOŁY SPOŁECZNEJ PRZY ZPB W GRODNIE

Irena Waluś

Konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Chodkiewicz wręcza wyróżnienia uczniom





Irena Waluś

Na balu trzeba wyglądać elegancko – co widać po panach!



Irena Waluś

Dziewczyny jak zawsze: piękne i z klasą!

Litwa: rok 1794

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ



PORTRET JAKUBA JASIŃSKIEGO

Na rynku krakowskim dn. 24 marca 1794 roku odczytano akt powstania, a Tadeusz Kościuszko złożył przysięgę. Organizacja powstania w Wilnie spoczęła w rękach Jakuba Jasińskiego. Podzielił spiskowców na kilka oddziałów i postawił im zadania. Powstańcy wykonali atak na rosyjski garnizon w Wilnie... Jasińskiemu powierzono komendę miasta i utworzono w Wilnie Najwyższą Radę Tymczasową Zastępczą Wielkiego Księstwa Litewskiego. To o nim Adam Mickiewicz w «Panu Tadeuszu» napisał: «Dalej Jasiński, młodzian piękny i posępny».

21 kwietnia 1794 roku przybył do Wilna hetman Szymon Kossakowski, któremu udało się wymknąć z zastawionej nań przez gen. Antoniego Chlewińskiego pułapki w Janowie. Niezwłocznie zwołał radę wojenną i przedstawił podwładnym niebezpieczeństwo wybuchu powstania, zalecając najrychlejsze przygotowania obrony. Z rady wojennej udał się hetman do gen. Nikołaja Arsienjewa, który mieszkał w pałacu Paca przy ulicy Zamkowej i usilnie nalegał, aby wojska rosyjskie wyszły niezwłocznie do obozu, gdyż położenie jest bardzo groźne. Generał Arsienjew miał odpowiedzieć, że najmniejszego nie widzi niebezpieczeństwa i rad Kossakowskiego nie usłuchał.

Decyzję o podjęciu działań zbrojnych, po uprzednim przygotowaniu planu insurekcji, podjął Jakub Jasiński. Poczynił on pośpiesznie ostatnie przygotowania. Wojsko należące do spisku i rzemieślników podzielił na kilka części, poleciwszy im równoczesne wykonanie ataku, który miał nastąpić w nocy z 23 na 24 kwietnia.

«Północ wybiła na zegarach wileńskich – pisze świadek wydarzeń – miasto zdawało się spać: w istocie czuwało, pełne było niedostrzegalnego ruchu, gorączkowego działania. Rozdzielono broń i naboje, wydawano ostatnie wskazówki i rozkazy. O wpół do pierwszej z arsenału rozległ się głośny wystrzał armatni, odpowiedziały mu echem wzgórza sąsiednie, we wszystkich kościołach nagle poczęto bić w dzwony, na cichych do niedawna ulicach zagrzmiały bębny, z licznych zaułków poczęły wylegać gromady uzbrojonego ludu, co chwila rozlegała się bądź krótka, donośna komenda, bądź okrzyki: «Do broni, do broni!». Gdzieniegdzie padł strzał lub smolna błysnęła pochodnia. Wrzawa rosła, potężniała, gniewliwym zgiełkiem, szczękiem oręża, koni tętentem, uderzając w prastare mury Giedyminowego grodu, zbudzonego dziś do świtania dni innych, innego bytowania.

Ulice przebiegał na siwym ko-



Na ulicy starego Wilna

niu Jasiński, w każdym punkcie odwagą i przykładem zachęcając i zagrzewając wszystkich do świętej sprawy, wśród wystrzałów i kul z obu stron. Żołnierze nieprzyjacielscy brali go podobno za św. Jerzego i nie śmieli w niego mierzyć. Już miasto całe było na nogach. Wszyscy śpieszą do arsenału, gdzie się naprędce, jak kto mógł, uzbrajają. Major Sobecki opanowuje ratusz i odwach główny.

Plac Ratuszowy niezwykły nad ranem przedstawiał widok: tu i ówdzie trupy, broń porozrzucana w nieładzie, a po obu stronach odwachu wał wysoki, usypany z ogromnych czap i kaszkietów rosyjskich. Walka była zaciekła. Nieprzychylny nam pułkownik Tuczkow, wódz artylerii rosyjskiej w Wilnie, oddaje w swych pamiętnikach sprawiedliwość dzielności i energii wilnian. Natarcie było istotnie niezwykle silne. Moskale tak byli zaskoczeni, że bez walki prawie oddawali się do niewoli. Wzięto ogółem przeszło tysiąc żołnierzy i oficerów, «armaty, chorągwie, sztandary, amunicja, magazyny, kasza, wszystko dostało się w ręce nasze».

Główna uwaga powstańców prócz odwachu, skierowana była na kwatery oficerów rosyjskich i mieszkanie hetmana Kossakowskiego. Arsienjewa ujął kapitan Nielepiec w pałacu Paca, czy też jak niektórzy twierdzili, w mieszkaniu Wołodkowiczowej na Antokolu. Kossakowski, usłyszawszy strzały w mieście, polecił warcie swej, złożonej z 18 karabinierów, bronić się do upadłego, sam z pistoletem w dłoni biegał po domu, wreszcie przewidując zgubę nieuchronną, postanowił uciekać; na schodach spotkał swego adiutanta Michałowskiego, który na okrzyk «to bunt!» miał odpowiedzieć obelgą. W trakcie walk powstańcy wpadli do domu Millera przy ulicy Dominikańskiej, zabili Rudzińskiego, adiutanta hetmana Kossakowskiego, samego zaś hetmana wielkiego litewskiego Szymona Kossakowskiego 24 kwietnia aresztowali i osadzili w Arsenale razem z gen. Arsienjewem, komendantem miasta pułkownikiem Rebokiem, dowódcą pułku pskowskiego Jazykowem i kilkoma innymi oficerami. Wszystkich aresztowanych żołnierzy i oficerów niższych stopni zamknięto w kościele św. Kazimierza. Ogółem wzięto do niewoli jednego generała, 2 pułkowników, 5 majorów, jednego plac-majora, 4 kapitanów, 11 poruczników, 8 podporuczników, jednego adiutanta, 8 chorążych, 2 lekarzy, jednego kapelana, 94 podoficerów i «gemeynów», razem 1013 ludzi.

Zabitych i rannych po stronie rosyjskiej było zaledwie kilkunastu, straty polskie wynosiły tylko dwóch zabitych i sześciu rannych Tylko major Tuczkow, dowódca artylerii, stacjonujący na Pohulance, z kilkoma oficerami i żołnierzami ratował się ucieczką w kierunku Grodna. Uciekając z bateriami artylerii z miasta, Tuczkow ogniem artyleryjskim zniszczył wiele bu-

dynków na Pohulance. Wilno było wolne.

24 kwietnia na placu Ratuszowym odczytano «Akt Powstania Narodu Litewskiego», który określił jedność celów insurekcji wileńskiej z celami powstania kościuszkowskiego. Tego samego dnia powstała Rada Tymczasowa Najwyższa, na której czele stanął wojewoda nowogródzki Józef Niesiołowski (1728-1814). W skład rady weszło też 29 zasłużonych obywateli Wilna. Pisarze litewscy Benedykt Morikoni i Stanisław Mirski, starosta miński Michał Brzostowski, wojski lidzki Dominik Narbutt, starosta wilejski Józef Piotr Pac, koniuszy wielki litewski Michał Grabowski, podkomorzy rzeczycki Stanisław Wołłowicz, eks-chorąży litewski Tomasz Wawrzecki, marszałek orszański Mikołaj Chrapowicki, wojski wileński Walenty Gorecki, chorąży upicki Benedykt Karp, marszałek upicki Michał Straszewicz, pułkownik wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego Józef Kociełł, chorąży powiatu szawelskiego Kajetan Nagurski, podkomorzy preński Szymon Wiszniewski, eks-pisarz wojskowy Mikołaj Morawski, wojski preński Tadeusz Wyszogierd, eks-pisarz litewski Alojzy Sulistrowski, płk wojsk litewskich Samuel Korsak, eks-strażnik litewski Ignacy Giełgud, profesor Szkoły Głównej WKL ks. Michał Franciszek Karpowicz, pisarz wojskowy litewski Jerzy Białopiotrowicz, generał-major wojsk litewskich Romuald Giedroyć, płk inżynierów i komendant miasta Wilna Jakub Jasiński, wiceprezydent Wilna Antoni Lachnicki. Zaprzysiężony został wówczas Akt Powstania Narodu Litewskiego. W skład rady wchodziły 4 magistratury: Sąd Kryminalny, Deputacja Opatrzenia, Deputacja Bezpieczeństwa Publicznego, Deputacja Skarbu Publicznego.

Rada utworzyła deputację do kierowania wojskiem, administracją i skarbem. Na czele litewskich wojsk powstańczych stanął płk Jakub Jasiński. Sąd kryminalny 25 kwietnia skazał hetmana Szymona Kossakowskiego na śmierć przez powieszenie.



Szymon Kossakowski, staracony przez powstańców za współpracę z zaborcami

Stracenie Kossakowskiego

25 kwietnia ustawiono szubienicę na rynku «przy latarni w kształcie paryskiego latarniowego sznura». Tłumy od rana otaczały ratusz i plac stracenia. Około czwartej po południu rozległ się z ulicy Zamkowej grzmot bębnów, zwiastujący pochód ze skazanym. Najpierw szedł oddział piechoty 7-go regimentu, za nim w karecie niebieskiej, która należała podobno do Jasińskiego, w parę białych koni zaprzężonej, jechał hetman litewski; pojazd otaczał szwadron jazdy brygady kowieńskiej. Kossakowski był w tym samym szlafroku nankinowym. Został powieszony w żółtym szlafroku na szubienicy przed Ratuszem. W momencie zaciskania pętli na szyi zdrajcy odezwały się dzwony kościoła św. Kazimierza, a tłum wiwatował: «Niech żyje Rzeczpospolita!».

Po powieszeniu Kossakowskiego w Wilnie rozpowszechniano wierszyk anonimowego autora pt. «Nagrobek Szymonowi Kossakowskiemu»:

Przechodniu! Wstrzymały twe modły, Bóg ie za Prawych odbiera;

Jam Oyczyzny zdrayca podły – Jak kto żyie, tak umiera.

Straciłem życie i sławę, Niż pierwsze ostatnie wprzodu;

Sam sobie dałem Buławę, Stryczek był z Woli Narodu.

Śmierć mą nie głosiły Dzwony, Wyrok słuszny dni mych przerwą,

Jam tu został powieszony, I tu moje ginie ścierwo

25 kwietnia komendant miasta

pułkownik Jakub Jasiński dowiedział się, że pod Niemenczynem stoi niewielki oddział rosyjski pułkownika Kirejewa, liczący 450 żołnierzy. Składał się on z niedobitków garnizonu rosyjskiego Wilna. Jasiński postanowił wysłać 26 kwietnia przeciwko Rosjanom podpułkownika Stefana Grabowskiego. W tym czasie nocą z 26 na 27 kwietnia Kirejew połączył się z liczącym 1000 żołnierzy oddziałem Fiodora Lewitza, który cofał się z Wilna prawym brzegiem Wilii. Nieświadomy tego Grabowski, który miał ze sobą jedynie 360 żołnierzy i dwa działa, wyruszył o świcie 27 kwietnia z Niemenczyna i zaatakował czterokrotnie silniejsze wojska rosyjskie.

Podczas niezwykle zaciętej bitwy doszło do walki na bagnety. Ponieważ przewaga liczebna Rosjan była zbyt duża, Grabowski cofnął się z powrotem do Niemenczyna, gdzie wkrótce nadszedł z posiłkami liczącymi 150 żołnierzy major Ignacy Eydziatowicz. Walki nie zostały wznowione, gdyż ranny Kirejew jeszcze przed przybyciem Eydziatowicza rozpoczął odwrót wzdłuż Wilii w kierunku Michaliszek. W bitwie wojska litewskie straciły 134 żołnierzy i dwa działa, natomiast Rosjanie – 280 żołnierzy.

W trzecią rocznicę Konstytucji 3 Maja płk. Jakubowi Jasińskiemu powierzono «generalną komendę siły zbrojnej narodowej Księstwa Litewskiego». W następnym dniu Jasiński wydał odezwę do szerokich rzesz społeczeństwa, wzywając do walki o niepodległość. Na wieść o zbliżaniu się do Wilna oddziałów rosyjskich, Jasiński na czele dwutysięcznego wojska i tysiąca powstańców 7 maja wyruszył naprzeciw nieprzyjacielowi. Stoczył bitwę z przeważającym wrogiem pod Polanami w powiecie oszmiańskim. Bitwa nie została rozstrzygnięta, jednak oddalono zagrożenie Wilna. Za zasługi w insurekcji wileńskiej Jasiński 11 maja 1794 roku został mianowany generałem lejtnantem.



Irena WALUŚ

Sporo działań powstańczych odbywało się na ziemi oszmiańskiej. Widok na kościół pw. św. Michała Archanioła

Jasiński był zwolennikiem walki w sposób rewolucyjny, tzn. opierając się na chłopskich masach. Planował dalszą mobilizację ludności na Litwie (to tereny również obecnej Białorusi). Zwerbował około 6 tysięcy rekruta dymnego, uruchomił produkcję prochu i ludwisarnie. To wywołało nienawiść i intrygi przeciwko generałowi. W wyniku fałszywych oskarżeń i donosów uznany go za niebezpiecznego rewolucjonistę typu Maximiliena Robespierre'a, czyli przedstawiciela radykalnego nurtu jakobinów polskich, został 21 maja 1794 r., w wyniku proklamacji Tadeusza Kościuszki zdjęty z Naczelnego Wodza wojsk litewskich i wyznaczony na jednego z dowódców korpusów razem z gen. Jerzym Franciszkiem Grabowskim i gen. Antonim Chlewińskim.

4 czerwca Wodzem Naczelnym wojsk litewskich został wyznaczony gen. Michał Wielhorski. Ponadto Tadeusz Kościuszko w miejsce Rady Tymczasowej Najwyższej, którą uważał za zbyt radykalną powołał, bardziej umiarkowaną, Deputację Centralną Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Mimo doznanej krzywdy, gen. Jakub Jasiński pozostał w armii litewskiej, okazując lojalność wobec gen. M. Wielhorskiego. Ten natomiast dowodził z Wilna, a Jasiński pozostawał z wojskami. 26 czerwca stoczył nierozstrzygniętą bitwę pod Sołami w powiecie oszmiańskim z korpusami generałów Walerija Zubowa i Leontija Bennigsena (właśc. Levin August Gottlieb Theophil Bennigsen). Siły rosyjskie liczyły około 5 tysięcy żołnierzy i 16 armat, siły polskie – około 4 tysięcy żołnierzy i kosynierów. W bitwie gen. Jakub Jasiński wykazał duże zdolności dowódcze. Po tej bitwie złożył dymisję.

Po wyjaśnieniu intryg Jasiński został przez Kościuszkę 15 lipca wyznaczony na dowódcę Dywizji Nadnarwiańskiej, w której rozwinął szeroką działalność patriotyczną. Dywizja ochraniała pogranicze Żmudzkie i Nadnarwiańskie i prowadziła działania osłonowe. Podczas spotkania z Tadeuszem Kościuszką w obozie gen. Stanisława Mokronowskiego został 29 września wyróżniony złotą obrączką nr 37 z wygrawerowanym napisem «Ojczyzna Obrońcy swemu».

W wyzwolonym Wilnie od maja do sierpnia 1794 roku ukazywała się «Gazeta Narodowa Wileńska» ks. Filipa Nereusza Golańskiego,

pijara, profesora literatury łacińskiej i polskiej w Szkole Głównej Litewskiej.

Bitwa o Wilno

W połowie lipca gen. Wielhorski zostawił w Wilnie niewielką załogę pod komendą Jerzego Grabowskiego, w Niemieży dla osłony stolicy postawił generała Jana Jakuba Meyena z dwutysięcznym oddziałem. Sam zaś z swoim korpusem udał się w kierunku Lidy. «Tymczasem rosyjski generał Bogdan Fiodorowicz Knorring (1746-1825) – pisze Henryk Mościcki, – widząc Wilno bez żadnej prawie obrony, porozumiał się z Walerianem Aleksandrowiczem Zubowem i w nocy z 17 na 18 lipca ruszył forsownym marszem z obozu między Sołami a Raczunami w powiecie oszmiańskim na Wilno, piechotę wioząc na furmankach. Dla obserwacji wojska Wielhorskiego zostawił Knorring połowę swego korpusu, Wielhorski zaś, powiadomiony zbyt późno o wyruszeniu Rosjan pod Wilno, dopiero w nocy z 18 na 19 z połową swego oddziału pośpieszył na odsiecz, pozostawiając w Woronowie resztę wojska pod dowództwem Pawła Grabowskiego.

19 lipca Rosjanie przypuścili szturm na Wilno. Miasta broniło 350 żołnierzy regularnych i około tysiąca mieszczan uzbrojonych w kosy i piki. Część mieszkańców w panice uciekła za Wilię. Zubow posunął się traktem ku Zarzeczu, którego bronił podpułkownik inżynierów Górski. Siły rosyjskie, pod dowództwem gen. Bogdana Fiodorowicza Knorringa liczyły ok. 8 tys. ludzi i kilkanaście armat. Gen. Knorring podstąpił pod okopy, znajdujące się pod Ostrą Bramą, bronione przez gen. Meyena. Jednocześnie granaty rosyjskie zapaliły przedmieścia Ostry Koniec i św. Stefana. Tylko od północy Wilia zasłaniała miasto przed nieprzyjacielem i jedyną tą drogą przez Zielony Most schronił się magistrat na Śnipiszki, gdzie także uciekała zamożniejsza i trwożliwsza ludność miasta. Po dwukrotnym ataku, pomimo największego oporu, drogą usłaną trupami wpadł Zubow na Zarzecze. Kozacy i jegry pod dowództwem pułkownika Kuźmina-Karawajewa zapalili to przedmieście, ucierpiał wówczas klasztor sióstr bernardynek zarzecznych i kościół bernardyński. Następnie uderzyli na bramę miejską, ale tu spotkał ich dzielny odpór komendanta miasta, Jerzego Grabowskiego. W walce tej padł pułkownik Kuźmin Karawajew».

19 lipca Rosjanie przypuścili szturm na Wilno. Miasta broniło 350 żołnierzy regularnych i około tysiąca mieszczan uzbrojonych w kosy i piki

Gdy walki toczyły się na Zarzeczu, na gen. Meyena uderzyli Rosjanie całą siłą, po wysłaniu jegrów do wąwozów przyległych do okopów, przecięli mu komunikację z miastem. Z wszystkich stron otoczony, gen. Meyen opuścił okopy i z oddziałem zdołał przedrzeć się przez szeregi nieprzyjacielskie i podążyć na spotkanie nadciągającego z Woronowa Wielhorskiego. W mieście pozostało do obrony, jak wspomniano, tylko 320 żołnierzy i około tysiąca źle uzbrojonych mieszczan, kosynierów i pikinierów. Nieprzyjaciel, zawładnąwszy okopami, usiłował zdobyć bramy: Ostrą, Rudnicką i Trocką, wszędzie jednak został ze stratami odparty. Jednocześnie trwała nieustanna kanonada z dział ośmiofuntowych. W nocy walkę przerwano. Wilno na razie pozostało w rękach powstańców.

Nad ranem 20 lipca sądząc, że wskutek odwrotu gen. Meyena i wyczerpania środków obrony, załoga również ustąpiła, gen. Bogdan Knorring «w paradzie i z muzyką» podstąpił pod bramy miasta. Ale przywitany ogniem kartaczowym «upewnił się o bytności obrońców». Nie cofnął się jednakże, lecz przypuścił gwałtowny szturm. Pułkownik Michaił Iwanowicz Diejew na czele oddziału kozaków zbliżył się ku Ostrej Bramie, zupełnie pozbawionej obrony. Gdy z triumfem wjeżdżał w bramę, to, jak pisze H. Mościcki – «nagle padł strzał z okna kaplicy Pociejowskiej i ranił śmiertelnie pułkownika M. Diejewa. Szturmujący odstąpili w nieładzie».

Henryk Mościcki pisze, że «Diejewa miał zabić podobno braciszek z zakonu karmelitów bosych, ks. Celica. Jednakże według ustnej tradycji wileńskiej, powtórzonej po latach przez Adama Mickiewicza w 9. księdze «Pana Tadeusza», Diejew został zabity strzałem armatnim:

Jak nie wierzono w Wilnie
ubogiej kobiecie,
Która, stojąc na świętej
Ostrej Bramy szczycie,
Widziała, jako Dejów,
moskiewski jenerał,
Wchodząc z pułkiem kozaków,
już bramę otwierał -
I jak jeden mieszczanin,
zwany Czarnobacki
Zabił Dejowa i zniósł cały pułk
kozacki.
Dosyć, że się tak stało,
jak przewidział Ryków:
Jegry w tłumie ulegli mocy
przeciwników.
Dwudziestu trzech na ziemi
wala się zabitych,
Trzydziestu kilku jęczy,
ranami okrytych,
Wielu pierzchło, skryło się
w sad, w chmiele, nad rzekę,
Kilku wpadło do domu
pod kobiet opiekę.

Tak czy inaczej, Rosjanie tym razem odparci, nie opuścili okolic litewskiej stolicy, którą 11 sierpnia ponownie zaatakowali. Po zdobyciu szturmem okolicznych wzgórz, generał Knorring rozpoczął bombardowanie, aby tym razem zmusić miasto do uległości. Podczas tego szturmu płonęły przedmieścia wileńskie.

Wówczas rada miejska, otrzymawszy od generała A. Chlewińskiego oświadczenie, że nie widzi możliwości dalszej obrony, wystosowała do Knorringa list w imieniu całego miasta, w którym zapewniła, że «miasto Wilno i mieszczanie… z ukontentowaniem największym… wojska tej dobroczynnej Monarchini w mieście i w domach swych utrzymywało, nic na zdradę wojska nie umyśliło, ani też nigdy czyniło, lecz w granicach spokojności zawsze zachowywało się… Uciekamy się – pisała Rada – do Pana Miłościwego Dobrodzieja, obieramy go za obrońcę i protektora nas i miasta tego… Żebrzemy tylko jego litości, broń nas i niewinne dzieci obywatelskie, którzy o niczym nie wiedzieliśmy, od rabunku i niewinnej krwi rozlewu». List doręczono Knorringowi w obozie za miastem rankiem 12 sierpnia 1794 r., poczym wojsko rosyjskie weszło do miasta.

Wobec gen. Chlewińskiego zastosowano areszt domowy i wszczęto śledztwo w sprawie obrony Wilna. Klęska pod Maciejowicami położyła kres dochodzeniu. Wilno zostało pod władzą rosyjską przez 125 lat.



Książę Nikołaj Repnin, który wg dzisiejszych źródeł rosyjskich, «wniósł wybitny wkład w niszczenie polsko-litewskiej państwowości»

Wilno zniewolone

30 października 1794 roku zarząd województwa wileńskiego oddany został generał-gubernatorowi Nikołajowi Riepninowi, który był autorem tekstu aktu abdykacji, podpisanego 25 listopada 1795 r. w Grodnie na Nowym Zamku przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Riepnin dn. 7 grudnia 1794 roku przybył z Grodna do Wilna. «Tu mu nie okazano takiej atencji – pisze Żytkowicz – jak w Grodnie, ale pocieszał się tym, że szlachta tutejsza już się rozjechała do swych wsi i tam siedzi spokojnie». Natomiast Riepnin został przywitany przez kapitułę, akademię, magistrat i cechy. Na przyjęciu w pałacu biskupim zwrócił się do obecnych tam przedstawicieli duchowieństwa, akademii i magistratu z przemówieniem: «Miło mi jest powitać WPanów nawzajem jak moich współobywateli i razem zalecić wierność i posłuszeństwo rządowi dla własnego ich uszczęśliwienia. Nie mam zdaje się potrzeby przypominać wam zbrodni, która was zgubiła; spojrzyjcie na ten portret, który tu widzicie w tym domu biskupim, oto i ten przypomina wam, że wasz senator i biskup (Józef Kazimierz Kossakowski – MJ) haniebną śmiercią zginął od buntowników. Wreszcie oświadczam otwarcie, że na wszystkie wasze postępki, a nawet słowa będzie baczność rządowa, i że jestem nieprzyjacielem nieprzyjaciół mojej monarchini. Duchowieństwo niech naucza uległości i posłuszeństwa rządowi, magistrat niech powinności swojej pilnuje, akademia niech się stara więcej formować ludzi poczciwych niż fałszywie uczonych». W Wilnie zabawił Repnin do 14 grudnia.

Tegoż samego dnia, 14 grudnia 1794 roku Wilno utraciło status stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego i otrzymało nazwę miasta gubernialnego nowo utworzonej



Młodzież warszawskiego LO im. Jakuba Jasińskiego pamięta o swoim patronie. Na symbolicznym grobie gen. Jakuba Jasińskiego, znajdującym się na cmentarzu Kamionkowskim w Warszawie

guberni wileńskiej. Po trzecim rozbiorze Rzeczypospolitej Wilno zostało definitywnie wcielone do Rosji, natomiast 28 grudnia 1794 roku w Wilnie «publiczną w kościele św. Jana – notuje biskup Kossakowski – wszyscy duchowni i obywatele województwa wileńskiego wykonali przysięgę na wierność i posłuszeństwo Najjaśniejszej Monarchini i jej następcy. Ksiądz Kundzicz czytał rotę przysięgi i stosowne miał do niej kazanie». Ponadto tegoż dnia w kościele św. Kazimierza złożyły przysięgę władze miejskie z Nikodemem Przemienieckim, prezydentem miasta na czele oraz 71 kupców, 154 mieszczan posesjonatów i 665 rzemieślników. Wieczorem miasto iluminowano.

Administratorem Wilna został Niemiec, zdobywca Wilna, Bogdan Knorring. «Można mu przyznać – pisze Żytkowicz – pewną dbałość o stan kraju i pozyskanie zaufania obywateli». W Wilnie w ostatnich miesiącach 1794 r. magistrat na żądanie Knorringa pobierał podatek wałowy na reperację murów miejskich oraz piecowy, a mianowicie od każdego pieca w mieście po 3 zł., na przedmieściu w dworku – 2 zł., w chałupie 1 zł. Poza tym za piece specjalne, jak piekarskie, browarskie, aptekarskie itp. podatek wynosił od 6 do 40 zł. Ściągano również opłaty czopowe (podatek od napoju) i konsumpcyjne. Po zajęciu Wilna przez Rosjan dług miasta wynosił 129.073 złotych polskich. Liczba ta o wiele przerastała dochody miasta.

W maju 1795 r. Knorring wyjechał na urlop i na Litwę już nie powrócił. Zastąpił go na krótko brygadier Aleksander Butkiewicz. Butkiewicza zastąpił Aleksander Tormasow, wkrótce pierwszy gubernator wileński.

Po przyłączeniu Wilna do Rosji w 1795 roku prawo magdeburskie zostało zniesione, a magistrat miasta urządzono na zasadach Ustawy Miejskiej wydanej przez Katarzynę II w 1785 r. Ustawę tę przełożono na język polski i wydrukowano w języku rosyjskim i polskim w 1796 roku. W Wilnie na 1 grudnia 1795 r. zwołano zgromadzenie szlacheckie, na którym ogłoszono otwarcie guberni wileńskiej i kowieńskiej.

W 1795 roku w Wilnie zorganizowano policję. Składała się ona częściowo z oficerów rosyjskich, częściowo z Polaków. Dodano im do pomocy tłumaczy. Poza tym Cycjanow proponował, aby każde 10 dymów miejskich codziennie dostarczały jednego człowieka do dyspozycji władz policyjnych. W 1795 r. był głód w Wilnie i w okolicach. W następnym roku według sprawozdań rządowych ludność Wilna liczyła 17.451 osób. Podczas wydarzeń 1794 r. ludność Wilna częściowo rozproszyła się, zbiegła z miasta.

Stanisław August Poniatowski po abdykacji 3 lutego 1797 r., jadąc do Petersburga ze swoim dworem, zatrzymał się w Wilnie, gdzie spotkał się z księżną Repninową. Było to jego ostatnie spotkanie w Wilnie i pożegnanie się z dawną stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego. Natomiast gród Giedyminowy aż do 1915 roku pozostał we władaniu Rosjan ■

Mecenasi, fundatorzy, darczyńcy...

Formy działalności dobroczynnej

Laura MICHAJLIK

Zarówno w Rzeczypospolitej, jak i w Wielkim Księstwie Litewskim ludzie w różny sposób i w różnych intencjach pomagali sobie nawzajem w trudnych sytuacjach. Najbardziej istotny wkład w pomoc potrzebującym wnosiły osoby zamożne, większość z których należała do stanu szlacheckiego. Także znaczna jest rola Kościoła w tej kwestii, właściwie wszystkie zakony w tej czy innej mierze zajmowały się działalnością charytatywną. Działalność dobroczynna polegała nie tylko na pomaganiu biednym. Ludzie zamożni oraz Kościół wspierali kulturę, oświatę, budowali świątynie.



Irena WALUŚ

Kościół w Mirze fundacji Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła

Fundowanie obiektów sakralnych

Dobroczynność rodzin szlacheckich od początku chrystianizacji Litwy przejawiała się głównie w fundowaniu parafii, świątyń i klasztorów. Wśród najstarszych kościołów na terenie obecnej Białorusi, fundowanych przez samego Władysława Jagiełłę w 1387 roku, są m.in. kościoły św. Jana w Krewie, św. Michała Archanioła w Oszmianie, Podwyższenia Krzyża Świętego w Lidzie.

Fundacje świątyń kontynuowali także następni wielcy książęta litewscy i królowie, między innymi: wielki książę Witold – kościoły Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu (1412) i Wniebowzięcia NMP w Grodnie (1392); król Kazimierz Jagiellończyk – Wniebowzięcia NMP w Żołudku (1490), król Aleksander Jagiellończyk –

IRENA WALUŚ



KOŚCIÓŁ ŚW. MICHAŁA W NOWOGRÓDKU FUNDACJI CHODKIEWICZÓW

św. Piotra i Pawła w Hoży (1494), św. Piotra i Pawła w Kamieńcu Litewskim (1501), Znalezienia Krzyża św. w Grodnie (1494). Królowa Bona – Wniebowzięcia NMP w Prużanie (1522), św. Jana Chrzciciela w Mostach (1539) i Trójcy Przenajświętszej w Szereszewie (1539). Król Zygmunt August – św. Stanisława w Milejczycach (1566); król Zygmunt III – MB z Góry Karmel w Przewałce (1609); król Władysław IV – Zwiastowania NMP w Horodcu (1633).

Większość obiektów sakralnych powstała jednak dzięki ofiarności miejscowej szlachty. W XVI w. Michał Nocerowicz fundował kościół Trójcy Przenajświętszej w Zelwie (1407), Klemens Radziwiłł – św. Piotra i Pawła w Mołczadzi (1422), Michał Kierzgajłło – Trójcy Przenajświętszej w Starojelni (1450), Jan i Jerzy Stawscy – Wniebowzięcia NMP w Stawach (1460), Marcin Gasztold – św. Kosmy i Damiana w Ostrowcu (1458), Maryna Songajłowa – św. Jerzego w Wornianach (1462) i in.

W XVI w. kontynuowali fundacje: Anna Kobryńska-Kostewicz – kościół Wniebowzięcia NMP w Kobryniu (1500), Mikołaj Radziwiłł – św. Piotra i Pawła w Świerzniu (1555), Mikołaj Kierzgajłłowicz – Bożego Ciała w Dworcu (1515), Mikołaj i Zofia Pac – św. Piotra i Pawła w Kiwatyczach (1596), Jan Jagintowicz – św. Michała Archanioła w Porozowie (1560) i inni.

Wiek XVII zademonstrował prawdziwy rozkwit ofiarności szlacheckiej. Na obecnych ziemiach białoruskich powstały świątynie m.in. dzięki: Janowi Zawiszy – kościół św. Michała Archanioła w Białohrudzie (1609), Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi – św. Mikołaja w Mirze (1604), Aleksandrowi Gąsiewskiemu – Trójcy Przenajświętszej w Wołczynie (1638), Annie Eysymont – NMP i św. Jana Nepomucena w Ejsmontach (1650), Kazimierzowi Lwu Sapiesze – Trójcy Przenajświętszej w Drui (1644) i św. Piotra i Pawła w Bieszenkowiczach (1650), Janowi Chrapowickiemu – św. Antoniego w Witebsku (1676), rodzinie Chodkiewiczów – św. Michała w Nowogródku (1624), rodzinie Druckich-Lubeckich – Przemienienia Pańskiego w Łuninie (1694) i innym.

W burzliwym okresie przedrozbiorowym (XVIII w.) kościoły nadal powstawały, a fundowali je m.in.: August Broel-Platter – Trójcy Przenajświętszej w Oswieju (1782); Antoni Kossów – św. Barbary w Witebsku (1783); Jan Rdułtowski – św. Jana Chrzciciela w Snowie (1760); Robert i Anna Brzostowscy – św. Anny w Mosarzu (1792); Paweł Korsak – Wniebowzięcia NMP w Prozorokach (1721); Walerian Żaba – św. Michała Archanioła w Łużkach (1744), a także inni.

Również zakonnicy w większości zawdzięczali fundacje swoich klasztorów przedstawicielom rodów królewskich, a także magnaterii i szlachcie. Widać to wyraźnie na przykładzie chociażby Mińska i Grodna. W Mińsku: Zofia Sanguszkowa, wojewodzina wiedneńska, fundowała kościół i klasztor oo. Dominikanów (1600); Andrzej Kęsowski, starosta krasnosielski – kościół i klasztor oo. Bernardynów (1624); Aleksander Słuszka, wojewoda trocki – kościół i klasztor ss. Bernardynek (1633); książę Krzysztof Chodkiewicz – kościół i klasztor ss. Benedyktynek (1632); książę Hieronim Sanguszko – kościół i klasztor oo. Jezuitów (1656); Michał Wołodkowicz, starosta miński – kościół i klasztor oo. Karmelitów (1763); Antoni Teodor Wańkowicz, stolnik i podstarości miński – kościół i klasztor oo. Bonifratrów; Anna Steckiewiczowa, podchorążyna mińska – kościół i klasztor oo. Benedyktynów (1700); Kunegunda Ruszczycowa – klasztor ss. Mariawitek (1771). W Grodnie: król Aleksander Jagiellończyk fundował kościoły i klasztory oo. Augustianów i oo. Bernardynów (1494), Fryderyk Sapieha, wojewoda mścisławski – oo. Dominikanów (1632); Krzysztof Wesołowski, marszałek wielki litewski – ss. Brygidek (1634); Eustachy Kurcz, starosta upicki – oo. Franciszkanów (1635).

Parafie i klasztory na ziemiach WKL stawały się dla miejscowej ludności nie tylko centrami ewangelizacji, ale także centrami cywilizacji, albowiem posiadały biblioteki, szkółki dla dzieci, szpitale, przytułki dla ubogich i niedołężnych. Wspólnoty religijne, przede wszystkim zakony, wniosły szczególny wkład w rozwój dzieła charytatywnego, które zawsze stanowiło ważny aspekt pracy duszpasterskiej. Pisze o tym Jan Paweł II w Encyklice «Centesimus Annus»: «Czerpiąc w ciągu wieków moc z Ewangelii, mnisi uprawiali ziemię, zakonnicy i zakonnice zakładali szpitale i przytułki dla ubogich, członkowie bractw religijnych oraz mężczyźni i kobiety wszelkiego stanu nieśli pomoc ludziom potrzebującym i upośledzonym społecznie, przekonani, że słowa Chrystusa: «Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili» (Mt 25, 40), nie powinny pozostawać pobożnym życzeniem, ale muszą skłaniać do konkretnego działania».


IRENA WALUŚ

OŁTARZ GŁÓWNY W KOŚCIELE ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA W OSZMIANIE. FUNDATOREM ŚWIĄTYNI BYŁ WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO. 2014 R.

Ogólnie można powiedzieć, że wszystkie zakony w tej czy innej mierze zajmowały się działalnością charytatywną, opierając swą działalność na zasadzie, której ilustracją biblijną służy przypowieść o miłosiernym samarytaninie (Łk 10, 30-35). Do najstarszych jednak, które najaktywniej udzielały się na tym polu, można by odnieść bazylianów i benedyktynów. Ojciec wschodniego monastycyzmu św. Bazyli zwracał szczególną uwagę na łączność duchowego wzrastania z pełnieniem dzieł miłosierdzia, natomiast św. Benedykt konkretnie wymienił dobre uczynki, które mnisi powinni spełniać.



Ss. Franciszkanki od Cierpiących wśród chorych w klinice ocznej w Wilnie. Koniec XIX w.

Szpitalnictwo

Kwestie opieki i poświęcenia się ubogim w Kościele uregulował Sobór Trydencki (1545-1563). Poczynając od wieku XVI szczególny dynamizm w rozwoju dzieł miłosierdzia okazywały zakony kamilianów, bonifratrów i szarytek. Kamilianie są zakonem, powołanym do niesienia pomocy duchowej i cielesnej chorym i ubogim. Składają dodatkowy czwarty ślub służenia chorym nawet z narażeniem życia. Zakon Kleryków Regularnych Posługujących Chorym (Ordo Clericorum Regularium Ministrantium Infirmis) został założony przez św. Kamil de Lellis w 1586 r. i od razu zaczął szybko się rozwijać, opiekując się chorymi w domach prywatnych, rannymi na polu bitew, ale głównie ofiarami wszelkiego rodzaju epidemii.

Na Europę Wschodnią kamilianie rozszerzyli swoją działalność dopiero na początku XX w., lecz na terytorium obecnej Białorusi nie byli obecni. Co innego bonifratrzy – Zakon Szpitalny św. Jana Bożego (Ordo Hospitalarius Sancti Joannis de Deo), założony przez św. Jana Bożego w 1540 r. w Grenadzie, który miał za charyzmat szpitalnictwo wśród chorych, cierpiących i najuboższych. Oprócz trzech zwykłych ślubów bonifratrzy także składają dodatkowo czwarty – służenia chorym. Na terenie Rzeczypospolitej zakon rozpoczął działalność w 1609 r., a za kilka lat na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego założył prowincję polsko-litewską. Prowincja miała pod opieką 14 szpitali, m.in. w Nowogródku (od 1646), Wysokiem Litewskim, Mińsku i Grodnie. Grodzieńska placówka bonifratrów powstała z fundacji biskupa wileńskiego Karola Pancerzyńskiego z roku 1725. Klasztor umieszczono przy ulicy Dziemianowskiej (obecnie ul. Swierdłowa).

«Szpitale» bonifratrów nie były szpitalami w rozumieniu współczesnym, spełniały one rolę przytułków dla osób nieuleczalnie chorych i starszych. Pierwszy szpital tego typu oo. Bonifratrów został założony w Grodnie w 1728 r. z fundacji bpa K. Pancerzyńskiego. Na ten ośrodek, jak też na inne rodzaje dzieł charytatywnych Kościoła, składała znaczne sumy okoliczna szlachta katolicka: Adam Steckiewicz (1791), Karol Chreptowicz (1801), państwo Kamieńscy (1807), Hieronim Borzęcki (1809). Według informacji przełożonego grodzieńskich oo. Bonifratrów o. Kirpowicza z 1806 r. w szpitalu przebywało 18 osób chorych. W 1808 r. cesarz Aleksandr I podarował oo. Bonifratrom browar w centrum miasta, który miał przynosić dochód na utrzymanie szpitala. Ośrodek jednak przetrwał tylko do 1836 roku, a następnie został zlikwidowany. W momencie rozwiązania pozostawało w nim trzech zakonników.

Szpitalnictwo jako forma pomocy chorym i ubogim, istniało na terenie obecnej Białorusi dużo wcześniej, jeszcze do przybycia oo. Bonifratrów. Na Grodzieńszczyźnie jeden z pierwszych tego typu ośrodków – szpital Świętego Ducha powstał w XVI w. Jest o tym wzmianka w inwentarzu kościoła farnego za 1793 r. Działalność placówki hojnie wspierała rodzina królewska. Przywilej królowej Bony z 1550 r. nadawał szpitalowi dobra w Grodnie i wsi Jamasze, przywilej królów polskich natomiast darował «ordynarię i dziesięcinę z dochodów ekonomii grodzieńskiej», a przywilej tejże królowej Bony z 1553 r. – dodatkowo jeszcze trzy jeziora. W tymże roku król Zygmunt II August ofiarował na utrzymanie kościoła wraz ze szpitalem dwie karczmy w Grodnie i inne dobra. Według danych z 1793 r. w szpitalu tym przy ul. Wileńskiej znajdowało przytułek 24 ubogich, którymi opiekowały się ss. Szarytki. Od 1800 r. szpital przeszedł pod zarząd władz miejskich, ale obsługujące go ss. Szarytki nadal kontynuowały w nim pracę. Obecność sióstr była notowana jeszcze w 1831 r. Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (Congregatio Puellarum Caritas Sancti Vincentii a Paulo), zwane popularnie szarytkami, zostało założone w 1633 r. przez św. Wincentego a Paulo oraz Ludwikę de Marillac. Zgromadzenie było powołane w celu służenia chorym i ubogim w szpitalach i innych ośrodkach opiekuńczych dla dzieci i dorosłych. Pierwszy dom ss. Szarytek powstał na terenie Rzeczypospolitej w 1659 r., a w 1797 r. została zorganizowana prowincja litewska, która przetrwała na ziemiach wschodnich do 1842 r. Ciekawym faktem jest, że od ss. Szarytek zaczyna się historia zorganizowanej chrześcijańskiej służby chorym i rannym w Cesarstwie Rosyjskim. Pierwsza wspólnota sióstr miłosierdzia pw. Trójcy Świętej na wzór ss. Szarytek powstała w Petersburgu i była wielowyznaniową.



Siostry szarytki z dziećmi. Fot. na dole: herb zakonu ss. Miłosierdzia św. Wincentego a'Paulo (Szarytek)



Za jeden z najstarszych szpitali na obecnych ziemiach białoruskich należy uważać także dom opieki dla ubogich starców przy klasztorze oo. Franciszkanów z prowincji litewskiej w Holszanach. Ufundował go Paweł Sapieha, podkanclerzy litewski, na mocy testamentu z 1633 r. W tymże roku został założony szpital dla ubogich w Kołtynianach dzięki funduszom szlachcica Jana Narbutta. Chociaż opieka nad ubogimi i niedołężnymi nie była domeną zakonu oo. Franciszkanów, wielu klasztorów z prowincji litewskiej posiadało tego typu szpitale. Większość z nich powstało i utrzymywało się z funduszy szlacheckich: podskarbi litewski Sołłohub założył szpital w Iwieńcu, Tadeusz Łukomski, były podkomorzy orszański – w Łukomli, na utrzymanie szpitala w Nowogródku składała miejscowa szlachta – Bykowscy, Chrapowiccy i inni. Niektóre jednak szpitale, jak w Hubinie, nie miały wsparcia i musiały utrzymywać się z jałmużny. Na ogół wszystkie te ośrodki nie były ani bogate, ani duże, wyglądały zazwyczaj jak wiejska chata – były złożone z bali i nakryte słomą. W Świsłoczy w szpitalu dla ubogiej okolicznej szlachty według danych z 1795 r. przebywało 4 osoby, natomiast w szpitalu w Dziśnie w 1830 r. – 5 osób. W pierwszej połowie XIX w. przy kościołach franciszkańskich istniały jeszcze szpitale w Mińsku (4 pensjonariuszy), Łopienicy (2 pensjonariuszy), Narwiliszkach (5 pensjonariuszy), Orszy (3 pensjonariuszy) i Sokolnikach (3 pensjonariuszy).

W 1818 r. policja, która była zobowiązana rejestrować ośrodki opieki, donosiła, że w Grodnie istnieją szpitale dla ubogich przy klasztorach oo. Karmelitów, oo. Bernardynów i ss. Brygidek. Ostat-

IRENA WALUŚ



HOLSZANY. KOŚCIÓŁ I KLASZTOR OO. FRANCISZKANÓW, PRZY KTÓRYM ZNAJDOWAŁ SIĘ NAJSTARSZY NA TERENIE OBECNEJ BIAŁORUSI DOM OPIEKI DLA UBOGICH STARCÓW

nia wzmianka o obecności szpitala przy klasztorze ss. Brygidek pochodzi z 1823 r. W dokumentach policyjnych z 1846 r. wspomina się także o istnieniu szpitala dla 6 ubogich przy kaplicy św. Piotra i Pawła w majątku Augustówek (obecnie parafia w Grodnie). Według danych z 1840 r. w Grodnie przy cerkwi Niepokalanej Bogurodzicy funkcjonował prawosławny szpital, ufundowany przez króla Zygmunta Augusta w 1656 r. Fundacje tą potwierdził król Stefan Batory w 1581 roku. W XVII w. na miejscu tejże cerkwi powstał unicki klasztor ss. Bazylianek, a w XIX wieku – klasztor żeński prawosławny, ale szpital zachował się do początku XX w.

Inwentarz grodzieńskiego klasztoru oo. Franciszkanów zawiera informacje o szpitalu-przytułku, który powstał na środki braci franciszkanów bez żadnego funduszu. Po 1832 r. przytułek dawał schronienie 2-3 osobom. W pomoc potrzebującym angażowało się także katolickie diecezjalne duchowieństwo. Dane za lata 1677-1684 pokazują, że przytułki dla inwalidów i starców na terenie powiatu grodzieńskiego istniały przy katolickich parafiach w Indurze, Kwasówce i Wielkich Ejsmontach.

Szpitale zakładali także członkowie innych wspólnot zakonnych, na ogół nie «specjalizujących się» w zakresie opieki. Przykładem mogą służyć jezuici, którzy mieli szpitale przy niektórych swoich klasztorach, m.in. w Łahiszynie na Polesiu.

Bractwa

Jeszcze jedną formą socjalnej działalności Kościoła były bractwa i stowarzyszenia chrześcijańskie, łączące osoby świeckie. Bractwo – to zrzeszenie religijne, posiadające osobowość prawną. Jego celem jest pogłębianie duchowego życia członków, wzajemna pomoc oraz prowadzenie działalności tak religijnej, jak też społecznej. Pierwsze bractwa powstały w średniowieczu, a szybki ich rozwój w Kościele katolickim nastąpił po Soborze Trydenckim. Bractwa istniały przy parafiach i najczęściej miały nazwę tych parafii. Na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego bractwa powstały w XV w., a ich reguły były oficjalnie zatwierdzane przez papieży.

Reguła każdego bractwa przewidywała zaangażowanie jego członków w działalność dobroczynną: byli oni zobowiązani wspierać siebie nawzajem, przyjmować w domu żebraków i bezdomnych, pomagać ubogim i chorym. Przy czym pomoc należało udzielać każdemu potrzebującemu niezależnie od wyznania. Środki na to pochodziły z własnych datków członków bractwa oraz parafian. Ważną cechą bractw było to, że świadczyło ono pomoc tak materialną, jak i duchową, otaczając chorego czy ubogiego modlitwą, nawracając go czy katechizując. Podobne zjednoczenia parafialne miały charakter przeważnie ludowy – łączyły drobnych rzemieślników, chłopów, robotników.

W połowie XIX w. na terenach

obecnej Białorusi Centralnej (gubernia mińska) bractwa istniały przy parafiach: w Omniszewie (św. Szkaplerza), Okołowie (Przemienienia Pańskiego), Bobowni (św. Różańca), Mozyrzu (św. Różańca), Horodyszczu (św. Różańca), Darewie (bez nazwy), Borysowie (bez nazwy), Dubrownie (św. Różańca), Zamościu (św. Różańca), Ihumieniu (Trójcy Świętej), Iszkołdzi (Trójcy Świętej), Klecku (św. Różańca), Kojdanowie (św. Anny), Kroszynie (św. Różańca), Mozyrzu (św. Różańca), Nowogródku (św. Michała i św. Różańca) , Niedzwiedziczach (św. Różańca), Nieświeżu (Trójcy Świętej), Połoneczce (Matki Bożej), Pierszajach (św. Szkaplerza), Pińsku (bez nazwy), Rakowie (św. Różańca), Swojatyczach (bez nazwy), Nowym Świerzniu (Wniebowzięcia Niepokalanej Maryi Panny), Słucku (św. Anny), Stołowiczach (św. Szkaplerza), Cimkowiczach (św. Szkaplerza). Do najstarszych można zaliczyć bractwa w Swojatyczach (1635), Cimkowiczach (1650) i Kojdanowie (1688), do najmłodszych – w Mozyrzu (1857) i Zamościu (1853).



Dyplom członka parafialnego Bractwa Straży Honorowej Najświętszego Serca Jezusa. Na dole: herb zakonu oo. Bonifratrów

Równolegle z katolickimi na ziemiach obecnej Białorusi istniały bractwa prawosławne. W drugiej połowie XIX w. ilość tych bractw zaczęła powiększać się w związku ze wzmocnieniem pozycji prawosławia po powstaniu styczniowym. Pod koniec lat 60. prawosławna diecezja litewska liczyła 150 bractw, natomiast w prawosławnej diecezji mińskiej istniały one prawie przy każdej cerkwi. Zadania bractw prawosławnych i tryb ich działania był podobny do katolickich, z tym, że prawosławne bractwa cerkiewne dużo uwagi poświęcali oświacie, często utrzymując przy parafiach elementarne szkoły dla dzieci. W guberni grodzieńskiej istniały bractwa tak katolickie, jak i prawosławne, które niekoniecznie nosiły nazwę parafii. W połowie XIX w. resort gubernatora notuje kilka bractw katolickich przy parafiach w Kobryniu (św. Różańca), Różanie (św. Różańca), Wołkowysku (bez nazwy) i Grodnie, a także prawosławne bractwo Przemienienia Pańskiego w Słonimiu. Do końca XIX w. przetrwało w Grodnie katolickie bractwo Trójcy Przenajświętszej przy parafii farnej pw. św. Franciszka Ksawerego, założone w 1793 r.



Bractwa, jako forma tercjarstwa, czyli zrzeszenie świeckich zwane III Zakonem św. Franciszka, były szczególnie rozpowszechnione przy parafiach franciszkańskich. Członkowie bractw otaczali czcią swego świętego patrona, dużo uwagi poświęcali modlitwie, a razem z tym w ustawach tych wspólnot szczególny nacisk kładziono na działalność charytatywną i społeczną.

W szeregach bractw franciszkańskich byli przedstawiciele magnaterii, a nawet królowie. W XVI w. bractwa pw. Paska św. Franciszka istniały w Udziale, Dziśnie i Narwiliszkach, w XVII w. podobne bractwo było notowane także w Drohiczynie nad Bugiem. Później w XVIII w. zostało erygowane bractwo św. Antoniego. Najstarsze bractwo pod taką nazwą istniało przy parafii MB Anielskiej oo. Franciszkanów w Grodnie (od 1747), później powstały tegoż typu bractwa: w Holszanach, Gielwanach, Dziśnie, Udziale, Prozorokach i Postawach. Bractwa pw. św. Anny działały przy parafiach oo. Franciszkanów: w Holszanach i Drohiczynie nad Bugiem, natomiast bractwa Szkaplerza NMP – w Mińsku, Kołtynianach, Nowogródku i Narwiliszkach. W Kołtynianach przy pomocy finansowej Kunegundy Ruszczyc, dziedziczki tego miasteczka, powstało i działało także bractwo Serca Pana Jezusa.

Pod koniec XIX w. na terenie byłego WKL większość bractw przykościelnych przestało istnieć w związku z wprowadzeniem ustawy o obowiązku formalnej rejestracji przez władze świeckie wszystkich zjednoczeń i towarzystw, niezależnie od ich celów i prowadzonej działalności ■

PLAC DO GRY W SIATKÓWKĘ PRZY UL. SAPERNEJ (OBECNIE UL. DZIERŻYŃSKIEGO). NA DOLE: ZNAK ZWYCIĘZCY WYŚCIGÓW ROWEROWYCH GRODNO – DRUSKIENNIKI W ROKU 1932 WIKTORA OTTINGIENA, ZNALEZIONY JAKIŚ CZAS TEMU POD GRODNEM

Książka o sporcie w międzywojennym Grodnie

JAN PLEBANOWICZ

Grodno doczekało się książki o sportowych osiągnięciach grodnian w czasach II Rzeczypospolitej! Od czasu do czasu w periodykach pojawiały się artykuły o znanych sportowcach i olimpijczykach z Grodna z pierwszej połowy XX wieku, ale ogółem pozostawało takie wrażenie, że sport w Grodnie pojawił się dopiero za czasów sowieckich.

Książka, napisana przez znanego grodzieńskiego krajoznawcę Wiktora Sajapina, przekonuje, że w latach 1919–1939 kilkudziesięciotysięczne Grodno był jednym z najważniejszych centrów sportowych Polski.



Książka składa się z dziewięciu rozdziałów. Rozdział pierwszy opowiada o losach najbardziej znanych sportowców z Grodna – Karola Rómmla, Witolda Gierutty, Adama Królikiewicza i innych. Drugi rozdział jest poświęcony klubom sportowym miasta i ich znaczeniu w życiu Grodna. Byli wśród nich kluby wojskowe, narodowe, a także poświęcone oddzielnym dyscyplinom sportowym.

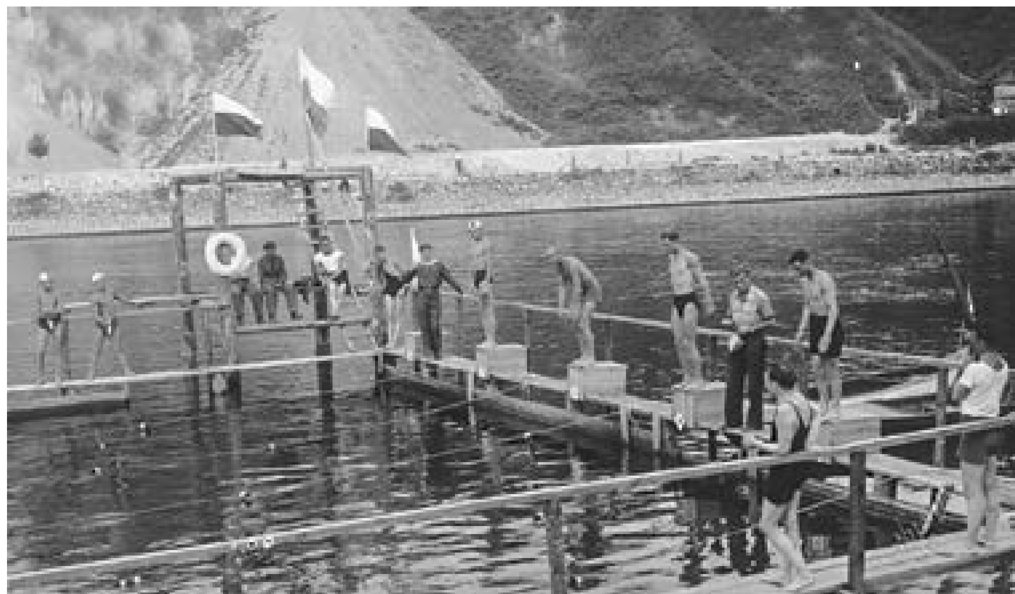
W następnych rozdziałach książki można przeczytać o piłce nożnej, kajakarstwie, dyscyplinach zimowych, szachach, technicznych dyscyplinach sportowych. Bardzo ciekawa jest też po raz pierwszy opublikowana pełna biografia Anatola Marcinkiewicza (1911-1973). A. Marcinkiewicz połączył tradycje przedwojennego i powojennego sportu Grodna. W latach trzydziestych grał w barwach klubu sportowego «Cresovia Grodno» i był niedościgniony zarówno w lekkiej atletyce, jak i w siatkówce, koszykówce

i hokeju. Po wojnie Anatol Marcinkiewicz pracował w Instytucie Pedagogicznym w Grodnie jako wykładowca i trener. Był pierwszym trenerem mistrza olimpijskiego Iwana Jedeszki.

Autor pokazuje, że sport w tamtych czasach był takim zjawiskiem, które naprawdę łączyło Polaków, Żydów, Białorusinów, Rosjan. Co prawda istnieli w Grodnie oddzielne kluby sportowe żydowskie i polskie, a jednak na mistrzostwach Polski i poza jej granicami wszyscy reprezentowali swoje miasto i swój kraj. Potwierdzeniem tego jest los prawie zapomnianego teraz atlety Leonida Fedoruka. Był synem Włodzimierza Fedoruka, dyrektora jedynej grodzieńskiej szkoły białoruskiej w czasach międzywojennych. Leonid Fedoruk był kilkakrotnym mistrzem Polski w rzucaniu dysku, a w 1939 roku nawet ustalił rekord Polski w tej dyscyplinie sportowej. Białorusin Leonid Fedoruk miał walczyć w barwach polskich na Olimpiadzie w Helsinkach w 1940 roku, ale los zadecydował inaczej. Leonid Fedoruk, porucznik wojsk pancernych w 2. Korpusie Polskim gen. Władysława Andersa, zginął w 1944 roku w bitwie pod Loreto, stając prawdziwym symbolem braterstwa broni Białorusinów i Polaków.

Ważnym dodatkiem do książki Wiktora Sajapina jest słownik biograficzny grodzieńskich sportowców, w którym można znaleźć informacje prawie o trzystu osobach. W przeważającej większości są to tylko krótkie wzmianki, na podstawie których już można prowadzić dalsze poszukiwania.

Książka ma ponad 200 stron i bez wątpienia posłuży bodźcem tak do badań historii sportu w II Rzeczypospolitej, jak i badań historii Grodna okresu międzywojennego. Na licznych, często unikatowych i drukowanych po raz pierwszy, zdjęciach można zobaczyć nie tylko sportowców, zawody, ale też zabudowania sportowe Grodna, różne odznaki i symbole grodzieńskich klubów sportowych.



Zawody pływackie na Niemnie. Fot. ze zbiorów NAC

Autor nie uważa, że usunął wszystkie «białe plamy» z historii grodzieńskiego sportu okresu międzywojennego. Pozostawia szerokie pole dla poszukiwań i badań historykom w przyszłości. Tematów do badań naprawdę jest jeszcze bardzo wiele. Dla przykładu, sporo można napisać o Dniach Sportowych Świętego Huberta, które się odbywały na początku listopada. Prawdziwym świętem sportowym dla grodnian oraz mieszkańców Druskiennik były wyścigi rowerowe na trasie Grodno–Druskienniki (rowerzyści pokonując tę trasę, przejeżdżali przez Jeziory i Porzecze). Niewiele jest informacji o hokeju na trawie i niektórych innych dyscyplinach.



Nr. 834/35

Województwo Białostockie
Powiat Grodzieński
Zarząd Miejski w Grodnie

Karta rowerowa

wydana ..., urodzonemu w ...
dn. ... 1900, zamieszkałemu
w Grodnie, przy ul. ...
... na prawo jazdy
na rowerze po drogach
publicznych Rzeczypospolitej
Polskiej.

Prezydent m. Grodna

M. P.

Grodno, dn. 31 maja 1935 r.
Ważna na rok 1935 przy
jednoczesnem okazaniu dowodu, stwierdzającego tożsamość osoby.

Karta rowerowa

Bez wątpienia książka autorstwa Wiktora Sajapina powinna doczekać się wydania, również w języku polskim.

Виктор Саяпин. Гродненский спорт: история и достижения. 1919-1939 годы. Гродно, ЮрСаПринт, 2015



STATEK «WILHELM GUSTLOFF» JESIENIĄ 1939 R. W GDAŃSKU. FOT. ZE ZBIORÓW BUNDESARCHIV

Katastrofa morska wszechczasów

MAURYCY FRĄCKOWIAK

W latach 1963-1968 służyłem na trałowcach bazowych Polskiej Marynarki Wojennej, stacjonujących w porcie wojennym na Helu. Na okręcie pełniłem funkcję elektryka minowo-bombowo-trałowego. Trałowce bazowe (poławiacze min, stawiacze min) były stosunkowo dużymi okrętami, których głównym zadaniem było niszczenie min morskich oraz stawianie zapór minowych na morzu. Okręty, na których służyłem, wielokrotnie przepływały w pobliżu wraku «Wilhelma Gustloffa».

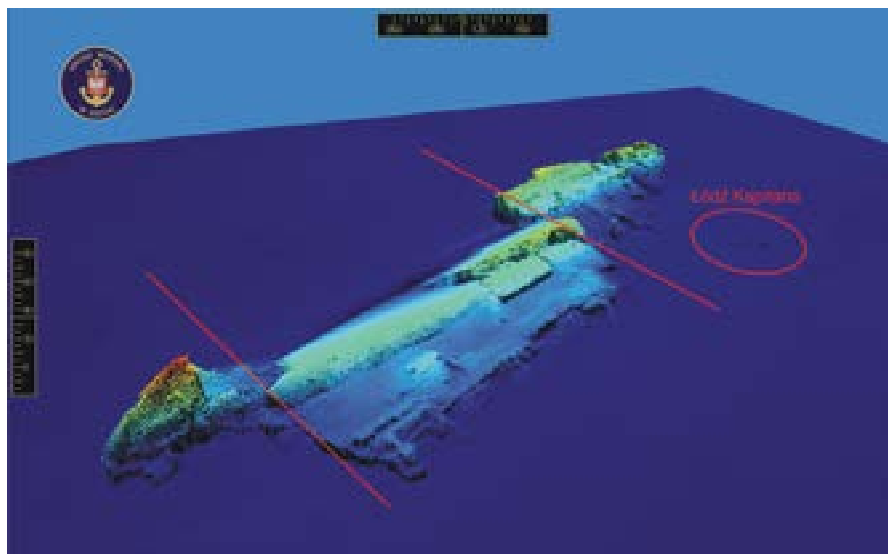
Jego pozycja, podobnie jak i pozycje innych wraków, widniała na naszych mapach nawigacyjnych. Wówczas ja i moi koledzy mieliśmy świeżo w pamięci dramaty członków naszych rodzin, spowodowane agresją Niemiec na Polskę w 1939 r. Myślę, że to było powodem dość powszechnego braku współczucia dla Niemców – ofiar katastrofy.

Niedawno, bo w dniu 30 stycznia, minęła 70. rocznica największej tragedii morskiej, znanej w dziejach ludzkości. Było nią zatopienie na Bałtyku statku niemieckiego «Wilhelm Gustloff». Statek został trafiony trzema torpedami wystrzelonymi przez radziecki okręt podwodny «S-13», dowodzony przez komandora podporucznika Aleksandra Marineskę. W katastrofie zginęły tysiące pasażerów…

Jak doszło do tej tragedii? Statek «Wilhelm Gustloff» został zwodowany w 1937 r. w stoczni w Hamburgu. Wodowanie odbyło się w obecności Adolfa Hitlera. Matką chrzestną statku była wdowa po Wilhelmie Gustloffie – naziście, którego w 1936 r. zastrzelił w Szwajcarii student żydowski.

Statek miał 208,5 m długości, 23,5 m szerokości i pojemność 25484 BRT (1 tona rejestrowa BRT to 2,83 m3). Jego napęd sta-

nowiły dwa silniki diesla o mocy 9500 KM. Rozwijał prędkość 15,5 węzła. Posiadał 221 kabin dwuosobowych oraz 239 kabin czteroosobowych. Wszystkie klasy turystycznej. Mógł w nich pomieścić 1465 pasażerów. Załoga liczyła 500 osób. Statek służyć miał wypoczynkowi niemieckich ludzi pracy. Toteż w charakterze statku wycieczkowego odbył około 50 rejsów, wożąc robotników III Rzeszy na wody Norwegii oraz na Morze Śródziemne. Po wybuchu wojny został przeznaczony na statek szpitalny i do końca 1939 roku bazował w Szczecinie.



Obraz wraku z sonaru, wykonany na zlecenie Urzędu Miasta w Gdyni w 2006 r.

Na początku 1940 r. «Wilhelm Gustloff» zacumował na stałe w porcie wojennym w Gdyni (przemianowanej na Gotenhaffen) i został przejęty przez Kriegsmarine jako statek baza dla personelu szkolnej flotylli okrętów podwodnych.

12 stycznia 1945 r. wojska sowieckie rozpoczęły wielką ofensywę, przełamując opór wojsk niemieckich. Drugi i trzeci Front Białoruski rozpoczęły operację rozbicia sił niemieckich, znajdujących się na terenie Prus Wschodnich. 22 stycznia wojska sowieckie zajęły Olsztyn, 26 stycznia – Malbork. Po rozpoczęciu ofensywy sowieckiej, dziesiątki tysięcy Niemców, a wraz z nimi tysiące Polaków – robotników przymusowych – rozpoczęły ucieczkę na Zachód. W styczniu 1945 roku odnotowano najniższe od kilkunastu lat temperatury. Sprawiły one, że zamarzł Zalew Elbląski i duża część Zatoki Gdańskiej. Po zamarzniętych wodach obu zatok wiodła najkrótsza droga do Gdańska i Gdyni. Wielokilometrowe kolumny cywilów, podążające na Zachód po lodzie, były nieustannie atakowane przez sowieckie samoloty. Uciekinierzy masowo ginęli od kul, bomb i siarczystego mrozu.

W dniu 21 stycznia 1945 r. admirał Karl Dönitz wydał rozkaz do rozpoczęcia operacji «Hannibal», mającej na celu ewakuację niemieckiego personelu szkolnych flotylli okrętów podwodnych z Pilawy i Gdyni. Temu zadaniu miało sprostać kilka statków, pośród których największym był «Wilhelm Gustloff». Statek ów miał niezwłocznie ewakuować z Gdyni cały personel II Szkolnego Dywizjonu Okrętów Podwodnych wraz z wyposażeniem. Ponieważ statek nie wypływał z portu od 1940 r., uruchomienie nieczynnych od kilku lat urządzeń, w tym silników napędu głównego, agregatów prądotwórczych oraz pomp, wymagało ogromnego nakładu pracy. Statek od lat nie posiadał załogi do obsługi maszyn i urządzeń oraz nawigacji. Z tego powodu w ciągu kilkunastu dni skompletowano, zaokrętowano i pośpiesznie przeszkolono zbieraninę 173 marynarzy, głównie Chorwatów. Statek posiadał jedynie 12 z 22 łodzi ratunkowych, z których każda mogła pomieścić 100 osób. Braki uzupełniono, zabierając na pokład 18 szalup wiosłowych mieszczących po 30 pasażerów każda. Na statek załadowano również około 400 tratw ratunkowych, cztero– i ośmioosobowych, oraz około 5000 kamizelek ratunkowych. Statek miał na pokładzie zamontowane działka przeciwlotnicze oraz pochylnie bomb głębinowych.

Pierwszymi pasażerami byli oficerowie i marynarze II Szkolnego Dywizjonu Okrętów Podwodnych, w liczbie 918 osób. Na pokład przybyły 373 młode kobiety z pomocniczego korpusu Kriegsmarine, które pełniły funkcje telefonistek, telegrafistek, maszynistek, kreślarek czy pielęgniarek, oraz 162 rannych żołnierzy Wehrmachtu. Po nich, na pokład statku wpuszczono 4424 uciekinierów, wśród których były rodziny funkcjonariuszy niemieckiej administracji, NSDAP, organizacji Todta, junkrów, policji i gestapo, posiadających tzw. «karty pokładowe». Następnie wpuszczono na pokład tłum uciekinierów z Prus Wschodnich, nie posiadających stosownych dokumentów. Większość spośród nich stanowiły kobiety i dzieci. Po katastrofie, jedna z ocalałych kobiet zatrudniona w recepcji statku zeznała, że dnia 29 stycznia do godzin popołudniowych prowadzono rejestr osób wchodzących na pokład. Zapisano prawie 8000 osób, a gdy zabrakło zeszytów – dalszych zapisów zaniechano.

W dniu 30 stycznia 1945 roku o godzinie 12.30 «Wilhelm Gustloff» wypłynął w swój ostatni rejs. Początkowo, przeciążony statek, na skutek dużego zanurzenia, nie mógł odpłynąć od kei (część nabrzeża portowego). Wyruszył ciągnięty przez holowniki dopiero wtedy, gdy prace zakończyła po-



ALEKSANDER MARINESKO, KAPITAN OKRĘTU PODWODNEGO «S-13»

śpiesznie sprowadzona pogłębiarka. Podczas manewrów w porcie, na statek dostało się około tysiąca osób, które zdołały podpłynąć do niego łodziami i kutrami. O godzinie 15.00 statek wypłynął za wody Zatoki Gdańskiej. Dowodził nim kapitan Fredrich Petersen, przy współudziale trzech innych oficerów. Stan morza wynosił 6 -7 w skali Beauforta, wiał silny wiatr, fale sięgały 3 metrów. Temperatura powietrza wynosiła minus 20 C. Zapadła ciemność, niebo zasłaniały chmury. Statek płynął pod eskortą torpedowca «Löwe» i trałowca «T-36». Po wypłynięciu z portu uformowano konwój. Na czele płynął «Löwe», za nim «Wilhelm Gustloff», zaś konwój zamykał powolny «T-36», który nie nadążał za «Gustloffem». Konwój płynął wąskim, oczyszczonym z min korytarzem, o szerokości około 1,5 mili z prędkością 12 węzłów. Kapitan Petersen posiadał informacje, że z przeciwnej strony konwoju płyną trzy pracujące poławiacze min. Aby uniknąć niespodziewanej kolizji, około godziny 19.00 na statku zapalono światła pozycyjne.

«Wilhelm Gustloff» miał zanurzenie standardowe 6,5 metra, zaś wysokość od osi konstrukcyjnej statku do szczytu masztu wynosiła 56 metrów. Po zapaleniu świateł statek stał się widoczny z odległości kilkudziesięciu mil.

Okręt podwodny «S-13» był jednym z dwóch okrętów podwodnych, zbudowanych przez Rosjan według planów niemieckich, o wymiarach 87x9,3x6 m. Uzbrojono go w cztery dziobowe i dwie rufowe wyrzutnie, 10 torped, działo pokładowe kalibru 100 mm i przeciwlotnicze 45 mm. W dniu 13 stycznia 1945 r. okręt pod dowództwem komandora podporucznika Aleksandra Marineski wpłynął na Bałtyk i rozpoczął rejs patrolowy. W dniu 30 stycznia okręt płynął w położeniu nawodnym. Około godziny 19.00 zaobserwowano w ciemnościach światła płynącego statku. Okręt podwodny znajdował się wówczas kilkanaście mil od konwoju, na północ od latarni morskiej w Rozewiu. Natychmiast ogłoszono alarm i okręt wyruszył w pościg. Około godziny 21.00 dogonił «Wilhelma Gustloffa» i opłynął jego rufę. W ten sposób znalazł się pomiędzy brzegiem morza a płynącą ofiarą. Następnie wyprzedził statek i ustawił się dziobem w jego kierunku. O godzinie 21.15 z okrętu podwodnego wystrzelono trzy torpedy, które ugodziły statek. Pierwsza trafiła w dziobowe pomieszczenia załogi. Druga trafiła w środek statku niszcząc basen pływacki, w którym umieszczono kobiety ze służb pomocniczych Kriegsmarine. Trzecia trafiła w maszynownię. Czwarta torpeda zaklinowała się w wyrzutni i okręt podwodny przez pewien czas przebywał na powierzchni zmuszony usunąć awarię grożącą wybuchem torpedy w jego wnętrzu. To wówczas rozbitkowie widzieli okręt podwodny w pobliżu tonącego «Gustloffa».

Na pokładzie statku wybuchła panika. Ludzie z dolnych pomieszczeń usiłowali wydostać się na pokład. Na nieszczęście, masy ludzkie skierowano na oszklony szybami pancernymi pokład spacerowy, który stał się dla nich pułapką bez wyjścia. Ci którzy wydostali się z pomieszczeń na otwarty pokład, walczyli o kamizelki ratunkowe, tratwy i miejsca w szalupach. Na skutek zamarznięcia żurawików, zdołano opuścić na wodę tylko część łodzi ratunkowych. Kilka łodzi wyczepiło się przedwcześnie i spadło do wody na głowy rozbitków. Kilka, na skutek przeciążenia, wywróciło się podczas opuszczania. Jedna zatonęła wraz z rozbitkami, gdy spadło na nią rufowe działko przeciwlotnicze.

Na pokładzie trwał bój o miejsca w szalupach i padały strzały; wystrzeliwano rakiety i czerwone race. Tymczasem pokład statku pochylał się coraz bardziej. W 65 minut po storpedowaniu, około godziny 22.25 «Wilhelm Gustloff» zatonął i znalazł się na dnie Bałtyku, w odległości 19 mil morskich na północ od miejscowości Łeba. Wrak spoczął na głębokości ok. 45 m. W lodowatej wodzie znalazły się tysiące rozbitków. Większość, szczególnie dzieci, w krótkim czasie umierała z wychłodzenia. Szczęśliwcy znaleźli miejsca w szalupach i tratwach. Przed upływem godziny na miejscu tragedii pojawił się torpe-

dowiec «Löwe» i trałowiec «T-36». Oba okręty przystąpiły do ratowania rozbitków. Nieco później na miejsce katastrofy dotarły trzy poławiacze min, a po nich frachtowce «Göttingen» i «Gotland» oraz kilka łodzi motorowych. Torpedowiec «Löwe» zabrał na pokład z łodzi i tratew 472 rozbitków. Trałowiec «T–36» uratował 564 rozbitków. Trzy poławiacze min 179 rozbitków. Frachtowiec «Gottingen» – 28, a «Gotland» – 2. Po siedmiu godzinach na miejsce katastrofy przypłynął uzbrojony kuter hydrograficzny «VP-1703» i znalazł żywe niemowlę w dryfującej szalupie ratunkowej. Bosman tego okrętu przygarnął i adoptował sierotę. Warto dodać, że w jednej z szalup uratowało się w całości dowództwo «Wilhelma Gustloffa».

W pobliżu tonącego statku znajdował się ciężki krążownik «Admirał Hipper». Nie wziął on udziału w akcji ratowniczej w obawie przed storpedowaniem.

Podstawową przyczyną tragedii było ujawnienie pozycji i kursu statku na skutek zapalenia jego świateł pozycyjnych. Inne przyczyny to: słaba eskorta, kiepska i nieprzeszkolona załoga oraz brak osłony lotnictwa, działającego nad morzem jedynie w ciągu dnia.

Do połowy lutego setki zwłok ofiar katastrofy wyrzucało morze na brzeg od Jastrzębiej Góry aż za Ustkę. Według nieprecyzyjnych relacji, na wydmach Ustki, w masowych mogiłach, pochowano ponad tysiąc ofiar katastrofy.

W dniu 30 stycznia 2015 r., w bibliotece miasta Łeby odbyło się spotkanie mieszkańców i władz, poświęcone upamiętnieniu 70. rocznicy zatopienia «Wilhelma Gustloffa». Podczas spotkania m. in. głos zabrał Niemiec Wolfgang Helbig, mieszkający do 1946 roku w Łebie. Wspominał on, jak w połowie stycznia 1945 r. znalazł się wraz z dwoma kolegami na molo, przy ujściu rzeki Łeby do morza. Tam chłopcy ujrzeli trzy łodzie wpływające do kanału





Eskorta «Wilhelma Gustloffa»: trałowiec «T-36» oraz torpedowiec «Löwe»

portowego. Na dziobach i rufach stali wioślarze, napędzający łodzie długimi drągami. Gdy łodzie znalazły się w odległości kilkunastu metrów zobaczył, że każda z nich wypełniona jest ludzkimi zwłokami. Zapamiętał, że twarze nieboszczyków były czarne. Chłopcy wędrowali wzdłuż brzegu za płynącymi łodziami, chcąc ustalić dokąd wiezione są ciała. Tak dotarli do brzegu jeziora łebskiego. Tu łodzie skręciły w prawo i zniknęły, płynąc dalej w kierunku Rąbki. Z relacji wynika, że owe trzy łodzie transportowały jednocześnie kilkadziesiąt zwłok. Można więc bez wahania przyjąć, iż wyławiane zwłok trwało już wcześniej oraz w dniach następnych. Z tego wypływa wniosek, że na wydmach, w okolicach Rąbki, Niemcy pochowali co najmniej kilkaset ofiar katastrofy. Miejsce pochówku jest nieznane.

U schyłku lat czterdziestych Rosjanie rozpoczęli kilkuletnią penetrację wraku. W celu uzyskania lepszego dostępu do wnętrza, odcięto palnikami jego dziób i rufę (tylną część). Napotykane przeszkody usuwano ładunkami wybuchowymi. Rosjanie szukali m.in. słynnej «bursztynowej komnaty» oraz



SOWIECKA ŁÓDŹ PODWODNA «S-13», KTÓRA STORPEDOWAŁA STATEK «WILHELM GUSTLOFF»

kosztowności i dokumentów.

W 1973 roku Gdański Urząd Morski zlecił grupie nurków inwentaryzację wraku. Przez trzy tygodnie 30-osobowa ekipa penetrowała wrak, po czym założono ładunki wybuchowe i odstrzelono tylny maszt wraku, sterczący 21 metrów pod powierzchnią wody oraz odstrzelono i wydobyto dwie śruby okrętowe i trzy kotwice statku. Śruby i kotwice pocięto na złom.

W maju 2006 r. Urząd Morski w Gdyni wraz Bałtyckim Towarzystwem Wrakowym dokonał pomiarów sonarowych wraku oraz wykonał dokumentację fotograficzną i filmową. Podczas nurkowania odkryto leżącą na dnie morza, w odległości około 40 m od wraku, motorówkę reprezentacyjną kapitana statku «Wilhelm Gustloff». Motorówka posiadała kabinę oraz koło sterowe.

W maju 2013 r. grupa polskich i niemieckich płetwonurków, za zgodą Urzędu Morskiego w Gdyni, złożyła na wraku urnę z prochami Heinza Shöna, który brał udział w ostatnim rejsie «Gustloffa» jako asystent ochmistrza. Podczas ceremonii pogrzebowej po raz kolejny sfotografowano wrak.

W lutym 1945 r. na plaży w Łebie znaleziono szalupę motorową. Na jej burcie widniała mosiężna tabliczka z nazwą «Wilhelm Gustloff». Z napisów na tabliczce wynikało, że może pomieścić 100 osób. Miała ona ok. 10 m długości i 3 m szerokości. Posiadała 10 wodoszczelnych grodzi. W maju 1945 roku podtopioną i pozbawioną silnika łódź wydobyli i wyremontowali polscy rybacy. Od czerwca 1946 r. szalupa pływała jako łódź rybacka. W 1947 roku została odebrana rybakom i przekazana do Państwowego Centrum Wychowania Morskiego w Szczecinie. W 1948 r. w Łebie powstała filia Centrum i szalupa powróciła do Łeby. Pływali na niej przyszli rybacy i marynarze. Na początku lat pięćdziesiątych filię Centrum w Łebie zlikwidowano, zaś szalupę pocięto na złom.



JEDNA Z OFIAR KATASTROFY STATKU

W 1994 r. Polska uznała wrak «Wilhelma Gustloffa» za mogiłę wojenną, co oznacza zakaz nurkowania w promieniu 500 m od wraku.

Warto zaznaczyć, że na słynnym statku «Titanic», który zatonął w dniu 7 maja 1915 r. zginęło 1563 pasażerów. Na statku «Wilhelm Gustloff» kilkakrotnie więcej, zaś ile osób dokładnie na nim zginęło… tego już niestety nie poznamy ■

IRENA WALUŚ

Kwiaty dla Maryny

KONSUL GENERALNY RP W GRODNIE ANDRZEJ CHODKIEWICZ SKŁADA ŻYCZENIA JUBILATCE (DRUGA Z LEWEJ)

IRENA WALUŚ

W dn. 19 lutego kwiatów w galerii «Kryga» było naprawdę dużo, tych naturalnych i na obrazach.

A wszystkie dla jubilatki Maryny Zagidulinej, która jest związana z Towarzystwem Plastyków Polskich na Białorusi. Właśnie TPP było pomysłodawcą wystawy. Jubilatka jest cenionym historykiem sztuki.

Maryna Zagidulina profesję znawcy sztuki wybrała świadomie, najpierw ukończyła wydział filologii na Uniwersytecie Białoruskim w Mińsku. Miała pójść w ślady ojca – profesora białorutynistyki. Jednak pasja do sztuki sprawiła, że ukończyła Białoruską Akademię Sztuk Pięknych na wydziale historii sztuki. Pracowała w urzędzie obwodowym w wydziale kultury ds. ekspertyzy kosztowności kulturalnych, na Uniwersytecie Grodzieńskim po otwarciu wydziału sztuk pięknych, obecnie – w Muzeum Historyczno-Archeologicznym. Jest prezesem obwodowej rady artystyczno-eksperckiej ds. pomników monumentalnych i monumentalno-dekoracyjnych. Jest członkiem Białoruskiego Związku Malarzy Artystów.

Marysia Macko, właścicielka galerii «Kryga», podczas otwarcia wystawy podkreślała, jak dużo Maryna zrobiła dla popularyzacji wiedzy o życiu artystycznym Grodzieńszczyzny. Artykuły jej autorstwa pojawiają się w prasie, w tym w czasopiśmie «Mastactwa Biełarusi» i gazecie «Kultura», także w wydaniach encyklopedycznych, w katalogach TPP. Ma na swoim koncie ok. 150 publikacji. Trzeba zaznaczyć, że artykuły Maryny oprócz tego, że są napisane rzetelnie, to zawsze ich wyróżnia piękny język i tu na pewno pomagają wykształcenie filologiczne i tradycje rodzinne. O sztuce i jej twórcach pisze i mówi językiem zrozumiałym, co ją wyróżnia spośród innych krytyków sztuki.

Jest lubiana przez środowisko artystyczne. «Dlaczego twórcy lubią krytyka sztuki?» – zastanawiał się Andrzej Chodkiewicz, konsul generalny RP w Grodnie. Tajemnica tkwi w jej stosunku do twórców, którym zawsze stara się dodać skrzydeł. Z jej opinią liczą się zarówno początkujący artyści, jak i mistrzowie. Sztukę grodzieńskich twórców uważa za najciekawszą na Białorusi. Nie ma w tym lokalnego patriotyzmu, a ma swoje uzasadnienie. Zdaniem Maryny, składają się na to m.in. bogate tradycje kulturalne Grodzieńszczyzny, znaczenie ma też sama atmosfera, architektura, również wpływ sztuki europejskiej, bo artyści mają dużo kontaktów, szczególnie w Polsce i na Litwie – wszystko to oddziałuje na świadomość twórców.

Podczas wernisażu podkreślano, że Maryna Zagidulina zajmuje szczególne miejsce w życiu kulturalnym Grodzieńszczyzny. «Łączy współczesnych twórców z grodzieńską tradycją artystyczną przeszłości – zaznacza Janina Pilnik, prezes Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi. – Wielu mistrzów już odeszło, ale pozostały artykuły Maryny o nich» ■

IRENA WALUŚ

Kamerton nadaje ton

PODCZAS WERNISAŻU WYSTAWY

IRENA WALUŚ

W galerii Tyzenhauza w dn. 20 lutego odbył się wernisaż wystawy Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi pt. «Kamerton». Na zbiorowej wystawie swoje prace przedstawili zarówno znani artyści, jak i młodzi, znajdujący się na początku drogi twórczej.

Kamerton jak wiadomo jest wzorcem tonu, określa wysokość dźwięku. Nazwa wystawy tym samym jakby stawiała wysoką poprzeczkę do przedstawienia dzieł artystycznych na odpowiednim poziomie. W dwóch salach galerii znalazły się prace malarskie, graficzne, rzeźba. Obrazy artystów są różnorodne w stylistyce i technice wykonania, mają też różne rozwiązania artystyczne. Na wystawie można zobaczyć obrazy o tematyce sakralnej i mitologicznej, pejzaże, kompozycje urbanistyczne, naturę martwą i in. Gościom wernisażu ta różnorodność przypadła do gustu, w tym konsulowi RP w Grodnie Zbigniewowi Pruchniakowi, który już od kilku lat bywa na wystawach twórców z TPP.

Sami plastycy poważnie traktują swój udział w tej wystawie. «Wystawa jest bardzo ważna dla wizerunku naszego towarzystwa, z którą mogą zapoznać się grodnianie, to okazja do pokazania dorobku naszych artystów – mówi Janina Pilnik, prezes Towarzystwa Plastyków Polskich. – Od wielu osób słyszałam, że do wystawy w rodzimym mieście twórcy mają podejście bardziej odpowiedzialne, bo miłośnicy sztuki znają ich tu osobiście, bywają na ich wystawach, wiedzą, czym się zajmują».

Trzeba zaznaczyć, że wystawy to ważna część działalności Towarzystwa Plastyków Polskich. I to jest zrozumiałe, bo sztukę artyści tworzą nie dla siebie, powinni ją zobaczyć odbiorcy – czasami ich dzieła powinny sprawić ludziom tylko radość i dostarczyć przeżyć estetycznych, innym razem zmusić do refleksji.

Janina Pilnik uważa, że zbiorowa wystawa członków TPP, to w pewnym sensie sprawozdanie przed innymi twórcami, pokazujące nad czym pracują, w jakim kierunku idą ich poszukiwania artystyczne. «Z takiej wystawy wynikają tematy do rozmów i dyskusji, ważne dla naszego środowiska» – dodaje prezes TPP.

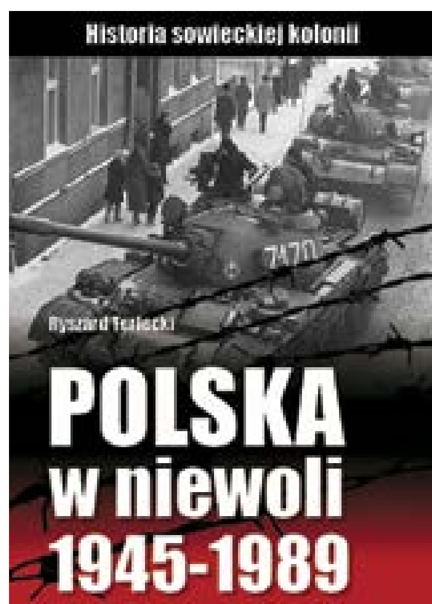
Zbiorowe wystawy w Towarzystwie Plastyków Polskich mają swoje tradycje. Po plenerach urządzano wystawy poplenerowe, przez kilka ostatnich lat TPP organizowało wystawy świąteczne na Boże Narodzenie. Polscy plastycy z Białorusi byli inicjatorami ważnych wystaw tematycznych, poświęconych pamięci powstańców styczniowych, AK-owców, obrońców Grodna. Szczególnie znaczenie udział w zbiorowych wystawach ma dla młodych twórców, którzy nie mieli jeszcze wystaw indywidualnych ■

Pół wieku komunistycznej dyktatury

W krakowskim wydawnictwie AA ukazała książka «Polska w niewoli 1945-1989» autorstwa Ryszarda Terleckiego – profesora historii, specjalizującego się w powojennych dziejach Polski.

Książka Terleckiego przedstawia najważniejsze wydarzenia z historii Polski Ludowej, zniewolonej przez Sowietów, a wcześniej zdradzonej przez zachodnich sprzymierzeńców i wydanej na pastwę komunistycznego imperium zła.

To wstrząsająca historia państwa, które w interesie obcego imperium mordowało i prześladowało własnych obywateli. Strzelano do robotników, księży, górników, Żołnierzy Wyklętych – represjonowanych i niszczonych za to, w co



wierzyli i co kochali...

To także opowieść o PRL, którego uzależnienie od Sowietów doprowadziło do zniszczenia i gospodarczego rozkładu, biedy i cywilizacyjnego zacofania.

Książka omawia też długą drogę Polaków do wolności oraz przedstawia rozmaite środowiska opozycyjne, w których ścierały się różne poglądy i odmienne wizje polskiej przyszłości. Autor pisze o roli, jaką odegrali wówczas m.in. Antoni Macierewicz, Adam Michnik, Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Karol Modzelewski, Lech Kaczyński, Jarosław Kaczyński, Leszek Moczulski, Andrzej Gwiazda czy Anna Walentynowicz.

Terlecki jest m.in. autorem książek «Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990», «Solidarność» 1980-1989. Dekada nadziei».

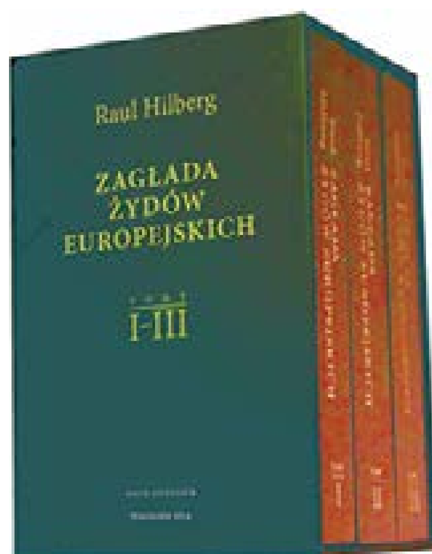
Książka jest dostępna w dobrych księgarniach, oraz na www.religijna.pl

Zagłada Żydów europejskich

To monumentalna praca Raula Hilberga i jedna z najważniejszych książek, jaka do dziś powstała na temat Holocaustu, nad którą autor pracował ponad 50 lat. Doczekała się polskiego wydania.

Książka Hilberga to obszerne, liczące niemal 1700 stron studium Zagłady Żydów europejskich. Jest to precyzyjny, szczegółowy i doskonale uporządkowany obraz zagłady społeczności żydowskiej w Europie dokonanej przez działające w III Rzeszy struktury hierarchiczne: partię nazistowską, biznes, administrację i armię, tworzące razem maszynerię Zagłady.

Zagłada Żydów nie była scentralizowana. Nie utworzono osobnej agencji do spraw żydowskich, ani nie przeznaczono na ten cel



osobnego budżetu. Działania wymierzone przeciwko Żydom prowadziły służba cywilna, wojsko, biznes i partia. W przedsięwzięcie to wciągnięte zostały wszystkie składniki zorganizowanego życia w Niemczech. «W obławie na ofiary wzięły udział wszystkie agencje, wykorzystane zostały wszystkie specjalizacje, wszystkie warstwy społeczne uczestniczyły w tym procesie» – pisze Hilberg.

Autor skupia się przede wszystkim nie tyle na ofiarach (co jest często punktem wyjścia badań nad Zagładą), ale na samym procesie jako takim. Ofiary i sprawcy pojawiają się zatem w książce w zależności od roli, jaką odgrywali w samym mechanizmie Zagłady, który stworzyli Niemcy, i który analizuje Raul Hilberg. Opisuje proces, nie skupia się na ocenie.

Michael R. Marrus powiedział o książce: «Najważniejsza praca, jaka kiedykolwiek została napisana na ten temat. Na skalę, która zapiera dech w piersi».

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Grodnianin z urodzenia

Dnia 4 lutego zmarł Wacław Szymański. Był wspaniałym człowiekiem i bohaterem. Urodził się w rodzinie polskiej w Grodnie 17 września 1923 roku. Mając 12 lat, w 1935 roku wstąpił do Korpusu Kadetów w Grodnie. Jego ojciec, kapitan Wacław Szymański odznaczony orderem Virtuti Millitari, został zamordowany w więzieniu w Grodnie w 1940 r.

Wacek wraz matką i młodszym bratem Tadeuszem w dn. 13 kwietnia 1940 roku zostali deportowani do Kazachstanu. Spędził prawie 2 lata na zesłaniu w Posiołku Oktiabrskim nr 38, stancji Szartangy Omskoj Zelaznoj Dorogi Akmolinskoj oblasti.

W 1942 roku skorzystał z amnestii i wstąpił dn. 26 lutego 1942 r. w szeregi tworzącej się Armii Polskiej w ZSRR pod dowództwem generała Władysława Andersa. W polskim mundurze Wacław przekroczył granicę sowiecką kierując się do ówczesnej Persji, przepłynął statkiem Morze Kaspijskie i zatrzymał się w Pahlewi. Został wcielony do pułku artylerii przeciwlotniczej. Z Palestyny wraz z oddziałem przeniesiono go w stopniu podchorążego na front włoski, gdzie wziął udział w bitwie o Monte Cassino, Piedimonte, walczył na froncie adriatyckim. Bitwa o Bolonię skończyła się wyzwoleniem Włoch.

Wacław Szymański za kampanię włoską został odznaczony Krzyżem Monte Cassino, medalem Gwiazda Italii, Medalem Obronnym Imperium i Medalem Wojny. W Bolonii podjął studia medyczne na uniwersytecie i zaliczył I rok



Barbara M.J. KUKULSKA

WACŁAW SZYMAŃSKI

studiów, ale żołnierze zostali przetransportowani do Anglii, gdzie został włączony do polskiego korpusu przysposobienia rezerwistów.

W 1958 roku odnalazł matkę w Polsce. Aby ją odwiedzać, zmienił nazwisko na angielskie William Simmonds. W Anglii ożenił się z Włoszką Rose Marisą w dn. 13 grudnia 1958 roku, z którą mieli córkę Sabenę. Od 1960 roku mieszkał w RPA w Johannesburgu. Działał społecznie, przez dziesiątki lat w polonijnych organizacjach pełnił funkcje: sekretarza, skarbnika, członka Komisji Rewizyjnej. Długo pracował zawodowo, w biurze Aero Travel Tours pracował aż do 85 roku życia.

Był człowiekiem pogodnym, wspaniałym gawędzierzem. Potrafił godzinami barwnie i z wielkim poczuciem humoru opowiadać o walkach na froncie włoskim,

a

o ćwiczeniach wojskowych w Egipcie.

W 2010 roku znalazł się w trudnej sytuacji, gdyż w zajmowanym cottage, wymówili mu mieszkania. Był kompletnie bezradny, gdyż jeździł w różne miejsca z ogłoszeń w gazecie, ale natychmiast, jak przyjechał oglądać mieszkanie i zobaczono w jakim jest wieku, to zawsze słyszał odpowiedź odmowną.

Na dwa miesiące udało się wynająć mieszkanie u Polaka, który sprzedawał dom, a od maja 2010 r. zamieszkał u Iwony i Gerarda Czaplów. Czuł się tam wspaniale, odzyskał wigor i radość życia. Dopiero niespodziewana śmierć opiekuna Gerarda wytrąciła go z równowagi.

21 lutego odbyła się Msza św. pogrzebowa Wacława Szymańskiego odprawiona przez ks. Faustyna Jankowskiego w kościele polskim w Norwood. Urnę z prochami pochowano w Polskim Ogrodzie Pamięci na West Park Cemetery w Johannesburgu.

Porucznik artylerii przeciwlotniczej Wacław Szymański został odznaczony Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych,wyróżniony Medalem «Pro Memoria», Krzyżem Zesłańców Sybiru.

Myślami wracał do chwil swojej młodości i kiedy w roku 2011 nawiązałam kontakt z Ireną Waluś, redaktor naczelną «Magazynu Polskiego na uchodźstwie», to z wielką radością chłonął każde wieści z miasta swojego dzieciństwa.

Cześć Jego pamięci!

Barbara M.J. Kukulska
Johannesburg, RPA



Józef Horniak (pierwszy z lewej na dole) z kolegami marynarzami. 1939 r.

Odszedł ostatni obrońca Helu

W «Magazynie Polskim» (nr 9/2014) pisałem o ostatnim z żyjących obrońców Helu – marynarzu Józefie Horniaku. Ze smutkiem informuję, że dnia 20 grudnia 2014 roku bohater obrony Helu zmarł w wieku 98 lat.

Chciałem raz jeszcze przypomnieć Czytelnikom «Magazynu Polskiego», że Józef Horniak w maju 1939 roku trafił na półwysep Hel. Dostał przydział do 22. baterii przeciwlotniczej, w której przez cały wrzesień 1939 roku on i jego koledzy bohatersko walczyli z Niemcami. Ich zadaniem było bronić polskie okręty stojące w porcie i niszczyć atakujące samoloty niemieckie.

Przed kapitulacją udało się utopić część broni w morzu, żeby nie przejęli ją Niemcy. Niestety, 2 października polscy marynarze skapitulowali. Utrzymanie tego kawałku polskiej ziemi przez ponad miesiąc to czyn bohaterski, w tym zasługa także Józefa Horniaka.

Cześć Jego pamięci!

Maurycy Frąckowiak

Wspomnienia Polaków

Zwracam się do redakcji «Magazynu Polskiego» z prośbą o pomoc przy realizacji wydania w formie książki wspomnień Polaków o Ojczyźnie.

Nasza fundacja poniesie koszty wydania i przygotowania wspomnień. Zależy nam na dotarciu do osób chętnych na napisanie wspomnień. W projekcie nie narzucamy tematów, formy oraz długości tekstu.

Nie trzeba być wybitnym literatem, gwarantujemy profesjonalną redakcję i korektę. Forma i długość tekstu dowolna.

Fundacja Dworek Skórzewski jest instytucją niezależną, nie boimy się odważnych prac, nie cenzurujemy ich, liczymy na wspomnienia prosto z serca. Prawdziwe, autentyczne. Termin nadsyłania prac – do 1 maja 2015 r.

Na prace w formie elektronicznej czekamy pod adresem mailowym: dworekskorzewski@gmail.com

Prace na papierze, wydruki oraz pisane odręcznie prosimy przesłać na adres:

Fundacja Dworek Skórzewski
ul. Poznańska 6, 60-185 Polska

Przemysław Graf

Że jesteś kobietą...

O roli kobiet w Kościele



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

8 marca to szczególny dzień pamięci o kobietach w naszym kraju i świecie. Powinien także stać się dniem modlitwy w intencji wszystkich kobiet, matek, dziewczyn. To także dzień, aby wyrazić im wdzięczność za wszelkie dobro, za poświęcony czas, za życie…

Rola kobiet w Kościele jest bardzo ważna, mają one dzisiaj dużo do powiedzenia. Kiedy się czyta kanon 228. Kodeksu Prawa Kanonicznego, zadziwia różnorodność możliwości, w jakich kobiety mogą być obecne w Kościele.

Mają bowiem prawo do udziału w soborze, w synodach biskupich i diecezjalnych na prawach doradcy lub gościa. Kobieta może zasiadać w radach duszpasterskich diecezji i parafii, w radach do spraw ekonomicznych, może nawet pełnić funkcję ekonoma diecezjalnego bądź zarządcy. Ma prawo także pracować w sądzie kościelnym, np. jako sędzia, rzecznik sprawiedliwości i obrońca węzła małżeńskiego przy procesach o orzeczeniu nieważności małżeństwa, jako audytor, asesor, notariusz czy adwokat.

W czasie sprawowania liturgii kobiety także mogą spełniać odpowiedzialne i konkretne zadania. Kobieta ma prawo pełnić funkcję lektora (czyta czytania mszalne), komentatora, kantora (intonuje śpiew podczas Mszy św.) oraz organistki.



Jedną z najważniejszych ról kobiety jest wychowanie dzieci. Podczas procesji Bożego Ciała w Grodnie. 2011 r.

Współczesne kobiety mogą też czynnie uczestniczyć w nauczaniu Kościoła w roli katechetek, teologów na wyższych uczelniach oraz misjonarek. Na to wszystko pozwala prawo kościelne.

W Nowym Testamencie

Zresztą tak też było w czasach Jezusa. Przeglądając Nowy Testament, na początku można odnieść wrażenie, że kobiety są jakby na drugim planie. Chrystus wybiera do swojego najbliższego otoczenia mężczyzn i powołuje ich na apostołów. W Wieczerniku ustanawia sakrament kapłaństwa, do które-



Grażyna Szałkiewicz

Kobiety aktywnie uczestniczą w życiu Kościoła. Podczas Drogi Krzyżowej w Wielki Piątek w Grodnie. 2011 r.

go jedynie mogą być dopuszczeni mężczyźni. Jednak, gdy przypatrzymy się nieco uważniej, dostrzegamy, że kobiety nie zostały wcale pominięte. Jezus powierza im wyjątkową i piękną formę apostolstwa. Św. Tomasz z Akwinu zwykł często powtarzać, że począwszy od Marii Magdaleny kobiety są apostołami apostołów.

W Nowym Testamencie kobiety występują w unikalnej roli apostołów. Kobiety, które Chrystus spotyka na Swej drodze i które za nim podążają i usługują Mu, mają rozmaitą przeszłość, nie są one zawsze pobożne.

Wiemy, że Joanna była mężatką, żoną Chuzy, sługi Heroda, a z Marii Magdaleny wypędzono siedem demonów. Wśród tych kobiet były też kobiety zamożne, które oddały Jezusowi swe majętności. Spotykamy także siostry Łazarza – Marię i Martę z Betanii, które mogą być wzorem aktywnego i kontemplacyjnego życia. W końcu piękny dialog Jezusa z Samarytanką przy studni, pokazuje, że Jezus traktuje kobiety poważnie, i że powierza im głoszenie Królestwa Bożego.

Kobiety odgrywają znaczącą rolę w czasie Męki Pańskiej. Spośród wszystkich stacji Drogi Krzyżowej, aż trzy są poświęcone kobietom: płaczące niewiasty Jerozolimskie, spotkanie Jezusa z Jego Matką oraz Weronika ocierająca twarz. W każdej z tych scen kobiety okazują się być odważnymi i współczującymi. Wspierają Chrystusa, trwają przy Nim, cierpią wraz z Nim.

Ewangelie nie zapisują spotkania Jezusa z Weroniką na drodze kalwaryjskiej, należy to raczej do tradycji Kościoła; także spotkanie z Matką Bożą odnosi się do zapowiedzi starca Symeona – miecz przebije Jej serce.

Świadectwo kobiecej wiary, ich miłości i wierności Chrystusowi jest widoczne również wtedy, kiedy pod krzyżem pozostaje tylko jeden uczeń, którego Jezus miłował – św. Jan oraz kobiety. Ten obraz kobiet stojących pod krzyżem powtarza się nieustannie poprzez stulecia. Bardzo wiele kobiet na przestrzeni wieków stało na straży wiary w swoich rodzinach, środowiskach, narodach na różnych kontynentach.

Jezus Chrystus po Zmartwychwstaniu objawia się kobietom. Z Ewangelii dowiadujemy się, że Maryja i inne niewiasty modlą się wraz z apostołami przed Zesłaniem Ducha Świętego, zamknięci w Wieczerniku. Stanowią one zatem integralną część Kościoła od samego początku. One też otrzymują dary Ducha Świętego.

Bardzo często spotkania Jezusa z kobietami wywoływały u faryzeuszów, a często u samych uczniów Chrystusa zdziwienie, zaskoczenie, czasem nawet graniczące ze zgorszeniem: «dziwili się że rozmawiał z kobietą». Faryzeusz, do którego domu przyszła jawnogrzesznica, aby namaścić olejkiem stopy Jezusa, mówił sam do siebie: «Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, która Go dotyka, że jest grzesznicą».

W całym nauczaniu Jezusa, podobnie jak w Jego postępowaniu, nie spotyka się niczego, co by było przejawem upośledzenia kobiety, właściwego dla Jego czasów. Wręcz



Aleksy Salej

«Dziękujemy ci, kobieto, za to że jesteś kobietą!». Grodno, Niedziela Palmowa. 2010 r.

przeciwnie, Jego słowa i Jego czyny wyrażają zawsze należny dla kobiety szacunek i cześć.

Jezus widzi godność każdego człowieka i umie odczytywać serca i co się w nich kryje. Nie jest On skrępowany obyczajami lub opinią publiczną. Działa w zupełnej wolności i prawdzie wobec woli Ojca.

Niewiastom z podziękowaniem

Współczesna kobieta może i powinna być dzisiaj apostołem w swoim środowisku. Świat dzisiejszy potrzebuje dobrych kobiet, matek… Św. Augustyn kiedyś mówił: «Dajcie mi modlące się matki, a uratuję świat». I to jest rzeczywiście prawda. Dzięki oddanym Kościołowi i Bogu matkom w trudnych czasach prześladowania na naszych ziemiach zostało ocalonych przed zniszczeniem wiele obiektów sakralnych, a najważniejsze – w sercach dzieci i młodzieży został Bóg!

«Kościół – napisał Papież Jan Paweł II w liście apostolskim Mulieris dignitatem – pragnie złożyć dzięki Najświętszej Trójcy za «tajemnicę kobiety» i za każdą kobietę – za to, co stanowi odwieczną miarę jej godności kobiecej, za «wielkie dzieła Boże», jakie w niej i przez nią dokonały się w historii ludzkości» (n. 31).

Podziękowanie Panu Bogu za Jego zamysł, określający powołanie i posłannictwo kobiety w świecie, staje się także konkretnym i bezpośrednim podziękowaniem składanym kobietom, każdej kobiecie za to, co przedstawia sobą w życiu ludzkości.

«Dziękujemy ci, kobieto-matko, która w swym łonie nosisz istotę ludzką w radości i trudzie jedynego doświadczenia, które sprawia, że stajesz się Bożym uśmiechem dla przychodzącego na świat dziecka, przewodniczką dla jego pierwszych kroków, oparciem w okresie dorastania i punktem odniesienia na dalszej drodze życia.

Dziękujemy ci, kobieto-małżonko, która nierozerwalnie łączysz swój los z losem męża, aby poprzez wzajemne obdarowywanie się służyć komunii i życiu. Dziękujemy ci, kobieto-córko i kobieto-siostro, która wnosisz w dom rodzinny, a następnie w całe życie społeczne bogactwo twej wrażliwości, intuicji, ofiarności i stałości.

Dziękujemy ci, kobieto pracująca zawodowo, zaangażowana we wszystkich dziedzinach życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego, artystycznego, politycznego, za niezastąpiony wkład, jaki wnosisz w kształtowanie kultury zdolnej połączyć rozum i uczucie, w życie zawsze otwarte na zmysł «tajemnicy», w budowanie bardziej ludzkich struktur ekonomicznych i politycznych.

Dziękujemy ci, kobieto, za to, że jesteś kobietą! Zdolnością postrzegania cechującą twą kobiecość wzbogacasz właściwe zrozumienie świata i dajesz wkład w pełną prawdę o związkach między ludźmi» ■

Jarosław Waniukiewicz

Polonez w wykonaniu uczniów Polskiej Szkoły w Grodnie podczas studniówki. 2004 r.

Jarosław Waniukiewicz

Scenka w wykonaniu maturzystów Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB. 2004 r.

